Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 20. Grodzisk, 17. maja 1873. № 20.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Cudowne miejsca w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Rok 431 znaczny zebraniem Concilium w Efezie, które trzeciém wielkiém zowią. — Do Efezu zebrali się ze wszystkiego świata biskupi, drudzy przez posły swoje, drudzy w osobach swoich. Celestynus w Rzymie zgromadziwszy biskupy zachodne na Synod, z onego Synodu wysłał posły, nic im innego nie zlecając, jedno aby to, co się przeszłego roku około Nestora działo, oznajmiwszy wykonania się rzeczy postanowionych upominali, i tak się stało; nic więcéj ani zgromadzeni ojcowie nie czynili, ani się o Nestorze w nowy sąd wdawali. Napisał list do onych Ojców Celestynus Papież, upominając ich, aby próżne poswarki i niepożyteczne mowy opuściwszy (znał Greków) wiary téj bronili, która jest od świętych Apostołów podana, żadnéj odmiany i nowin nieprzypuszczając. Zaleca im posły swoje, Arkadiusza i Projekta biskupy i Filipa kapłana, aby tego dojrzeli, żeby się to wykonało, co się postanowiło. Pisał i do Cesarza Theodoziusza prosząc go, aby jako począł wiary świętéj bronił, a nowin żadnych i błędów w nauce nie dopuszczał i nic tym niepozwalał, którzy pokój kościelny mieszają, a ludzkim rozumem Boską moc mierzyć chcą; i mówi one złote słowa: Więcéj się starać macie o wiarę, niźli o królestwo, więcéj frasunku podejmować o Kościół winniście, niźli o bezpieczeństwo ziem wszystkich. Bo szczęśliwe bywa powodzenie, gdy się to, co jest milszego Bogu, zachowywa. Przedtém też sam Theodozyusz do Metropolitów pisał: „Naszéj Rzeczypospolitéj postanowienie, nabożeństwem się, które ku Bogu jest, wspiera. Bo mają z sobą powinne towarzystwo t. j. Rzeczpospolita świecka z duchowną kościelną; jedna z drugiéj zawisła, — jedna z drugiéj z dobrego powodzenia rozmnożenie swoje bierze.“ Dał list papież i do Cyrylla, który się go radził, coby czynić, jeśliby się Nestoryusz upamiętał, radząc, aby go jako pokutującego przyjęli.

Z Afryki dla Wandalów przybyć biskupi niemogli, sam tylko Capreolura, Kartagiński biskup dyakona swego, bo też czas był bardzo krótki, wysłał, na imię Bassalę. Pisze onym ojcom, oznajmując nędze kościołów Afryki, a prosząc aby o tém mówić i do wątpliwości przypuszczać tego nie dali, co już jest dawno postanowionego. Co święci Ojcowie nasi potępili, aby to potępione było, a pokazało się, iż prawda zawdy jedna jest w swojéj stateczności i czystości stojąca.

Wschodnich biskupów bardzo się wiele zebrało, między nimi on Piotr, Saraceński biskup, który z wodza Saracenów stał się ich biskupem, od Eutymiusza zacnego mnicha wyćwiczony, który mu téż radę dał, aby przy starożytności kościelnéj stał. Cyryllus na onym zborze namiestnikiem papieskim będąc, wszystko odprawował i z wielką pracą i ciężkością na sobie nosił (był dobry teolog.)

„Najpierwéj wszystkie biskupy uprzedzając Nestoriusz do Efezu z wielką gromadą i z Komesem Ireneuszem od Cesarza posłanym, który jegoż sekty był, przyjechał. O każdego się biskupa kusił, który do miasta przyjeżdżał, aby go do siebie pociągnął. A niewstydliwie bluźnił, mówiąc jawnie: Bóg się nigdy człowiekiem niestał. Zwać ja tego Bogiem nie będę, któremu miesiące liczą. Lecz żadnego do siebie nie namówił. A on Jan, Antyocheński biskup z swoimi biskupy zmowę mając z Nestorem, odwłóczył swój przyjazd, czekając, co uczynią Ojcowie, bojąc się, aby przy nim Nestora nie potępili, a onego też samego, gdyby mu pomagał, z biskupstwa nie złożyli. A potem kilaś biskupów posłał, prosząc, aby go nie czekali, a czynili, co czynić mieli. Zebrało się wszystkich dwieście biskupów. A cesarz, okrom Ireneusza, posłał też Kandydyana, także Nestoriana, aby oba pokoju na Synodzie przestrzegali, a jednak, jako się to potém pokazało, aby Nestoriusza nie odstępowali. Pisze do Ojców cesarz, iż nie dla tego posły swoje śle, aby się w rozsądek około wiary wdawali. Bo to — prawi — grzech wielki, aby ten, który między przenajświętsze biskupy policzony nie jest, w sprawy się kościelne i rady udzielać miał. Dla tego je tedy posyłam, aby mnichów do miasta dla zamieszek nieprzypuszczali, biskupom rozjeżdżać niedopuścili, ażby to skończyli, na co są zgromadzeni, a koniec różnicom uczynili,

a innych sądów pieniężnych albo o jakie krzywdy pojedynkowe nie przypuszczali.

Zaczęli tedy on Synod 21 dnia czerwca i pozwali przez czterech biskupów Nestoryusza do sądu swego, który im hardzie powiedział to słowo jedno: „Rozmyślę się“. A Ojcowie nazajutrz skupili się do kościoła Bogarodzicy, który Marianą potém nazwano, i tam miejsca swoje zasiedli, Ewangelią która Chrystusa znaczyła, na wysokim pulpicie we środku siebie postawiwszy. Pierwsze miejsce miał Cyryllus, jako namiestnik Celestyna. Po nim Arkadyusz, poseł papieski. Na pierwszem tedy siedzeniu, które było 22 dnia czerwca, oznajmili oni czterej biskupi, do Nestoriusza posłani, na Synod go pozywając, co im odpowiedział, i zaraz drugie posły wyprawili, także biskupy, aby przyszedł a nie omieszkał. Ale gdy do domu jego przyszli, wiele żołnierzów zbrojnych u wrót naleźli, którzy im wejścia bronili, i gdy długo czekali, powiedziedziano im, iż teraz biskup odpoczywa. Oni przecież czekali, aż im kleryk jeden powiedział, iż przyjdzie, gdy się wszyscy biskupi zjadą. Odnieśli onę odpowiedź Ojcom siedzącym. A oni trzeci raz inne zaś biskupy poń wysłali z tymi słowy:

„Przyjdź a spraw się o te heretyckie nauki, któreś rozsiewał. Czego jeśli albo pismem, albo bez pisma nieuczynisz: wiedz, a nie wątp, iż przeciw tobie skażą.“ Gdy przyszli, żołnierze ich puścić nie chcieli, a choć długo czekali, sami im nakoniec oznajmili, iż im zakazano od Nestoriusza, aby nikogo od Synodu w dom niewpuszczali.

„Zwątpiwszy o jego przybyciu Ojcowie, zaczęli to, na co się zgromadzili. Naprzód wyznanie wiary Niceńskiéj czytano, a potém list Cyrylla do Nestoryusza i wszyscy one pisanie pochwalili. Potém czytano odpis Nestoryusza do Cyrylla i wszyscy one słowa i samego Nestoryusza potępili i zawołali jednym głosem: „Kto nie przeklina Nestoryusza, przeklęty jest. Tego prawa wiara przeklina. Ktoby społeczność miał z Nestoryuszem, przeklęty jest.“ Wszystkie jego listy i pisma przeklinamy.“ Zatém list Celestyna papieża czytany jest o Nestoryuszowém potępieniu, jeśliby się był nie upamiętał. O oddaniu też onego listu jemu w rękę świadkowie stanęli. Słuchali zaś niektórych biskupów, którzy powiadali, jakie sami bluźnierstwa na Syna Bożego i Matkę jego z ust Nestoryusza słyszeli. Potém czytano świadectwa i dowody z Pisma świętego o Wcieleniu Słowa albo Syna Bożego w żywocie Panieńskim, we dwóch naturach w jednéj osobie, iż jeden Syn Boży Bóg i człowiek jest. Przydane są i dowody Ojców świętych, mocne i jasne. Czytano i on list biskupa z Kartaginy.

„A nakoniec wyrok i dekret na Nestoryusza taki wydany jest: „Gdy przenabożny Nestoryusz na pozew nasz niedbał i posłów naszych nieprzypuścił, musieliśmy to, czego niezbożnie nauczał, rozbierać, a gdyśmy sprawę wzięli z jego pisania, które tu jawnie czytano, iż źle naucza i niezbożnie rozumie: za prawem i kanony i za listem przenajświętszego Rzymskiego biskupa Celestyna, ojca naszego idąc: z płaczem i nie radzi ten istotny wyrok czynim. Pan Jezus Chrystus, którego on bluźnił, przez ten święty Synod tegoż Nestoryusza z dostojeństwa biskupiego składa i od towarzystwa i społeczności kapłańskiéj odsądza.“ Na ten dekret wszyscy się biskupi podpisali, których było więcéj niźli dwieście i opisali do Nesteryusza, o tém mu dając znać. Potém wołali z weselem wysławiając Celestyna papieża, iż Nestoryusza potępił. I tak on smok Pannie się i Matce Bożéj sprzeciwiający, podeptany jest. Lud Efezki, który czekał od rana aż do wieczora, z wielkiém weselem, z świecami, woniami i ogniami biskupy do gospod prowadził. Wołając już nie jak pierwéj: Wielka Diana Efezka, ale wielka Przenajświętsza Marya — Bogarodzica! Przez woźne zaś Kandydianus Komes potępienie ono Nestoryusza obwołać musiał. Nazajutrz Cyryllus kazanie miał o wysławianiu przeczystéj Bogarodzicy i na szkaradę bluźnierstwa Nestoryusza ostre i zasłużone słowa. Rozpisali listy Ojcowie do Cesarza i do kleryków Carogrodzkich o oném, co się aż do tego czasu działo i jako Nestoryusz potępiony jest.“

Zakończyła się tedy sprawa. Wszakże jeszcze cię proszę, łaskawy czytelniku, bo rozpocząć się musiała teraz walka, jak o każdą rzecz w Kościele.

Co daléj było w Efezie, prawi historyk, na to się już pióro i ręka do pisania wzdryga. Smok się na białogłowę rozjadł i przyzwał bestyi, aby na święte walczyła, jako jest w Objawieniu. Kandydianus on posłany od cesarza dla spokojnego Synodu, życząc Nestoryuszowi wszystkie posły na drogach i portach zatrzymywać i żadnego do Carogrodu niepuszczać, ani listu żadnego przenosić rozkazał; a sam do cesarza kłamliwą sprawę o tém, co się działo, wypisał, iż nie wszyscy się biskupi zjechali, a iż niezgodni między sobą byli, a iż czekać Jana Antyoskiego nie chcieli. Pisał i Nestoryusz do cesarza, jeszcze więcéj kłamstwa przydając, jakoby biskupi miasto wzburzyli i jego zabić chcieli, a zwłaszcza Merunon Efezki biskup i prosi, aby inny Synod złożony był, a on się zdrowo do domu wrócić mógł. Podpisali list jego dziewięć biskupów, które przy sobie miał. Piątego dnia wjechał do Efezu Jan Antyoski zebrawszy z sobą blizko ze trzydzieści biskupów, między którymi byli Pelagini (heretycy) i inni dla zbrodniów swoich wygnani. Wysłali Ojcowie z Synodu niektóre biskupy przeciw jemu, aby go uczcili i prowadzili. Ale ich on nie przypuścił i dopuścił Ireneuszowi onemu Komesowi bić je i szarpać, i tak poranione puścił. O czém, gdy Ojcom sprawę zdali i rany ukazali, Ojcowie Jana wyklęli, i było to trzecie ich siedzenie albo sesya.

„Zebrali się oni biskupi Nestoriani do jednéj karczmy, do Jana Antyoskiego. (Dziwna rzecz, że zwykle takie *conciliabula* odbywają się po domach gościnnych, na cośmy nawet za dni naszych w Niemczech patrzali.) Tam t. j. w karczmie czyniąc swój Synod, Kandydiana słuchali kłamającego i Nestoryusza broniącego. Zaraz Jan z swemi uczynił wyrok i dekret na Cyrylla i Memnona, iż z biskupstwa złożeni są dla tego, iż Aryańską, Gunomiańską i Apollinarską (heretycką) naukę mają i do Niceńskiego wyznania swoje wymysły przykładają. A inne wszystkie biskupy, którzy na synodzie onym byli, wyklął póty, pókiby Cyryllowych anathematismów i onego wyznania jego nie potępili. Uczynili i trzeci dekret, którym naukę Pelagiusza (here-

tyka) pochwalili i one wygnane biskupy przywrócili. One takie dekrety swoje napisali i do cesarza posłali, a Synodowi zebranemu i Cyryllusowi nic o nich niedali znać, aż potém nierychło. Tak ono swoje zbożyszcze ludzie niezbożni skończyli potwarzami i potępieniem bezprawém i złośliwém ludzi świętych i niewinnych.

„Po dni dwanaście, t. j. dziesiątego dnia lipca papiescy posłowie, które morskie niepogody zatrzymały, a czekać ich biskupi mając namiestnika papieskiego Cyrylla nie radzili, do Efezu przybyli i czwartą sesyą z nimi Synod święty odprawił. Na któréj to, co postanowili i jako Nestora potępili: czytano przed posły papieskimi.

„Nazajutrz na piątéj sesyi posłowie papiescy ono wszystko, co Synod postanowił, i potępienie Nestoriusza pochwalili. — A gdy posłowie papiescy Synod podpisali, dopiero znowu pisali biskupi do cesarza Theodozyusza i do księżéj Carogrodzkiéj, oznajmując, iż posłowie papiescy potępili Nestoriusza, jako go i wszystkiego świata biskupi potępili. Nic niewiedzieli, co oni przy Janie heretycy do cesarza pisali i jako Synod święty źle udali i wyklęli potwarze i fałsze przynosząc.

„Dnia piętnastego lipca dopiero się dowiedział Synod święty, jakie dekrety Jan Antyoski i wyklinania na biskupy wszystkie uczynił, i tego dnia sesyą szóstą uczyniwszy, pozwać kazali Jana na Synod. Nieprzypuszczono posłów biskupów pierwszy raz, a drugi raz gdy jeszcze posłani byli z tymże pozwem, tę im odpowiedź dać kazał: iż z wyklętymi od siebie spółeczności niema. Co gdy powiedziano Ojcom, Juvenalis Jerozolimski biskup rzekł:

„Dla samych posłów stolicy apostolskiéj i rzymskiéj miał Jan posłusznym byc. Gdyż z postanowienia Apostolskiego i podanego zwyczaju Antyoska stolica od rzymskiéj zawdy rządzona i sądzona była.“ Jan dopiero listy przybijać kazał, któremi potwarzał Cyrylla, iż jest Apollinarystą heretykiem, a iż o tém już cesarz wiadomość ma.

„Dnia siedemnastego lipca na siódméj sesyi Cyrillus karty one na się pisane przed Ojcy przełożył i zarzekać się Apollinara począł i inne wszystkie heretyctwa przed Synodom potępił. Zdało się zatém Ojcom, aby trzeci raz pozwany był Jan na Synod. Posłano do niego biskupy, którym przez swe archidyakona odpowiedział: aby już do niego niesłali. Bo cesarz wie o wszystkiém, czekać będzie, co on każe. (!!!) Widząc Ojcowie szaleństwo Janowe, iż się ich sędzią uczynił, wyklęli go i inne z nim biskupy. Między którymi był Theodorctus, który Janowi był oręźnik. Było tych biskupów trzydzieści sześć, których wszystkie sądy i dekrety na Cyrylla i Memnona Synod święty popsował. O czém wszystkiém do cesarza pisali prosząc, aby trzydziestu sześciu biskupów zuchwalstwo ono pohamował, jako wielki Konstantynus czynił, takie jako schizmatyki karząc: ażeby wyroki Synodu prawego dwuset i dziesięciu biskupów i posły papieskie i wszystkie zachodnie biskupy uczcił, a to, co na Nestoriusza skazano, wykonał. Pisali i do biskupów i do chrześcian po wszystkim świecie, o wszystkiém dając znać.

„Dwudziestego drugiego lipca mieli ósmą sesyą o wyznaniu Niceńskiém, aby nikt nie śmiał brać go od Nestorianów z przydatkami, które oni czynili.

„Dwudziestego trzeciego dnia mieli sesyą dziewiątą, na któréj znowu Pelagiusza i jego naśladowce potępili. Czytali to co się w Rzymie i indziéj przeciw im czyniło. Czego się dowiedziawszy Efezyanie z miasta swego one Pelagiańskie biskupy wygnali, — i tak skończony jest ów święty Synod i po odprawie spraw wszystkich onych, pisali Ojcowie do cesarza jeszcze, oznajmując o Nestoriuszowém potępieniu i biskupów wszystkich zgodzie. Ale list on jako inne zatrzymał Kandydianus, swoje tylko i Nestoriuszowe i Janowe posyłając.

„Cesarz złą i fałszywą sprawę mając, uwierzył to, co pisał Kandydianus, rozumiejąc, iż Synod nic niepisząc sam się swojém milczeniem do błędu znał — napisał: aby to, co osądzili biskupi przeciw Nestoriuszowi w niwecz poszło, ażeby znowu sprawę onę sądzili, a żaden z Efezu nieodjeżdżał. Ten list posłał przez Palladiusza Magistriana, który sprzyjając Nestoriuszowi, prędko się do cesarza wrócił, listu od Synodu niewziąwszy, w którym już byli zdrady i tyraństwa heretyków wypisali. Widząc biskupi, iż ich listy do cesarza giną i drugie także ginąć miały, ubrali jednego w pielgrzymskie odzienie, i w kostur ze trzciny listy swoje włożyli, kopije onych wszystkich, które przedtém pisali i nowe przykładając; i tak dopiero, choć nierychło, ona wiadomość cesarza, co się z nimi dzieje, dojść mogła. Prosili też, aby kilkom biskupom cesarz do siebie przyjechać kazał, z którychby prawdę wszystką zrozumiał.

„Gdy tedy listy one za pomocą Bożą do Carogrodu poszły i rozsławiło się, co Synod święty od Nestorianów i onych dworskich urzędników cierpiał, wszystko się miasto wzruszyło. A najpierwéj mnisi i Archimandrytowie, miedzy którymi był przedniejszy i w wielkiéj czci u cesarza Dalmaciusz, który przez lat 48 z klasztoru nie wychodził, a wtenczas boskiém rozkazaniem wzruszony z innemi wyszedł. Skupiwszy się oni Archimandryci i wszyscy mnisi z nimi, szli na pałac. Przyjął wdzięcznie cesarz Archimandryty, bo inni mnisi przed pałacem śpiewali psalmy i zrozumiał z nich wszystko, co się działo w Efezie i wszystkę pomoc i naprawę obiecał. Czytał Dalmaciusz list do Archimandrytów pisany. Już też i cesarz do siebie pisane listy od Synodu miał i po wszystkiem się mieście one chytrości i złości heretyckie rozgłosiły. Wołali wszędzie: przeklęty Nestoriusz!

„Cesarz, gdy zrozumiał słuszne Nestoryusza potępienie, przysłał do Synodu i pisał do Efezu Ojcom dając wolność, aby do niego biskupy swoje przysłali, którzyby mu o wszystkim dali sprawę, i o tém, coby do uspokojenia kościelnego sam czynić miał. Skąd znać, iż niemiał cesarz serca złego do jakiéj herezyi, ani się ją pomazał, jeno słudzy jego, on Kandydianus i Ireneus, jako heretycy zdradą swoją go ślepili i czynili to, o czém on niewiedział. Tak bywa, gdy rządów nad duchownymi świeckim dopuszczają.

„Tymczasem oni odszczepieńcy heretycy Ireneusza swego posłali do Carogrodu i pisali przezeń list tak hytry i kłamliwy, iż się cesarz zaś zatrwożył, wątpiąc

o prawdzie obu stron, do czego pomógł on Ireneusz kłamstwy swemi cesarza zwodząc, — i dlatego wysłał znowu cesarz do Efezu Jana Komesa nad jałmużnami, który prędko przyleciawszy, fałszywą sprawę w Efezie wziął iż Synod nietylko Nestoryusza, ale i Cyrilla i Memnona potępił, i wnet pojmać tych trzech kazał i strażą opatrzył (*prawdziwie po bizantyńsku.*) O czém pisali Ojcowie do cesarza, iż Jan on Komes zwiedziony jest. Pisali i heretycy tak śmiały list, iż o wybawienie Nestoryusza i wolność od potępienia jego prosili, a Cyrylla heretykiem czynili. Pisał i on Jan, wysłany od Cesarza, wielkie kłamstwo do Carogrodu, oznajmując cesarzowi, iż Cyryllus od wszystkiego Synodu potępiony był. Lecz Cyryllus Archimadrytom Carogrodzkim dawał znać o zdradach onych, aby cesarza przestrzegli. Wszyscy biskupi katoliccy prawie jako w więzieniu i pod strażą byli, a wiele ich umierało, wiele do ubóstwa przychodziło w długim od trzech miesięcy mieszkaniu i uciśnieniu. Gdy się wracać ów Jan Komes do Carogrodu miał z oną złą sprawą o Cyryllu i Memnonie, jakoby byli od Synodu potępieni: biskupi cicho list swój do księżéj Carogrodzkiéj przesłali, aby upomnieli Cesarza, żeby Janowi wiary niedawał, a prosili, aby Cyrylla i Memnona wolno puścić kazał, a im go przywrócił.

„Wtém do Theodozyusza bardzo zła nowina przyszła, iż w Afryce Genserikus, król Wandalski, wojsko Rzymskie okrutnie poraził, iż bardzo mało żołnierzów ujść mogło. Tą klęską Theodozyusz do uznania się przywiódł myśląc, iż go Pan Bóg w ten czas karał, gdy on acz nie ze złości biskupy święte urzednikom swoim uciskać dopuścił, a iż mu Nestoriani w liście pochlebując, zwycięstwo w Afryce fałszywie obiecowali. A tymczasem nic się w Efezie nie mieniło, toż więzienie biskupi święci i ucisk cierpieli. Lecz w Carogrodzie biskupi obcy, którzy się zjechali i księża, zwłaszcza Carogrodzcy z niejakim Alipiusem kapłanem u cesarza się mocno starali i pismo mu podali prosząc, aby Synodu świętego nie targał, a heretykom wiary nie dawał i katolickiéj po wszystkim świecie jedności nie psował. Pisali też do Ojców Efezkich, ciesząc je i dobrze im tusząc, a o cierpienie ono męczeńskie. aby w niem dotrwali, prosząc; i tak Pan Bóg skłonił serce cesarskie do lepszéj rady, gdy też był oną nowiną z Afryki zatrwożony. Pisał do Jana Komesa, który jeszcze w Efezie był został, aby mu z obu stron przeciwnych po siedmi biskupów posłał.

Synod wysłał siedmi biskupów, między którymi był Arkadiusz i Filip, posłowie papiescy: dając im tę naukę, aby z Janem Antyoskim, o którym poczuli, iż do Carogrodu jechać miał, żadnéj społeczności niemieli, ani rozmowy, ażby Nestoryusza potępił, i pokutę za potwarze swoje czynił. Wysłali też i Nestorianie swoje z potwarzami na Cyrylla i naukę jego już od papieża w onych anatematismatach dwanaście i od Synodu wszystkiego świata pochwaloną.

„Cesarz, nim posłowie przyjechali, kazał Nestoriuszowi z Efezu wyjechać tam, gdzieby chciał, a do Carogrodu się niewracać, iż już słusznie z onego biskupstwa złożony był. Trzeciego dnia Septembra Nestoriusz wyjechać z Efezu musiał. Posłom też Nestoriańskim, bojąc się wzruszenia miasta, zostać w Kalcedonie kazał, acz téż z tych, co od Synodu byli, w mieście mieć niechciał. Ale rychło potém posły od Synodu do miasta ze czcią wprowadzić, a odszczepieńców i słuchać niechciał, i odjechać im kazał i sprawy ich przeciw Cyrillowi i Memnonowi potępił, choć po trzykroć płaczliwe, chytre i potwarne, niewstydliwe supplikacye dawali oni heretycy. Zaczym im wszystko serce już upadło, a Pan Bóg Kościół swój z ciężkiéj toni i morskiego potopu wybawił.

„A chcąc cesarz jako bardzo łaskawy i onym posłańcom heretyckim, między którymi był i Jan Antyoski i Theodoretus Cyru dosyć czynić, ile mogło być: wezwał ich do miasta na rozmowę z katoliki, z onymi od Synodu posłami. Gadali z sobą po pięć kroć przed cesarzem, który widząc, iż co dzień to gorzéj Chrystusa i Matkę jego Przeczystą bluźnili, kazał im z miasta do swoich się domów wrócić. Narzekali, a zwłaszcza on Theodoretus tak bardzo znimi spojony, który opisaniem Nestora wychwalać i lżyć katolicki Synod i Cyrylla nieprzestawał.

„Onego też Jana Antyoskiego i towarzysze jego niechciał zaraz cesarz w tym karać, co zasłużył i jako osądzony był, bojąc się w Syryi rozruchów. Co się mądrze stało. Bo upamiętał się on Jan i z innymi swemi biskupy i Nestoriusza się zarzekł. A Nestoriusz w klasztorze świętego Euprepia w Antyochii zamkniony, gdy się niepoprawował, na wygnanie co najgorsze do Oasena od cesarza potępiony w kilku lat potem był. Theodoretus też nieprzestał mówić i pisać jadowicie przeciw świętemu Synodowi i Cyryllusowi i śmiał Włoskie biskupy do swego błędu przez pisanie namawiać.

„Na Carogrodzkie biskupstwo postawiony jest Maxymianus, i tak Pan Bóg dał ono wielkie zwycięztwo Kościołowi swemu, którego przyczyną był największą Celestynus papież. Co znając cesarz i on nowy biskup Maximianus, posły wyprawili do Rzymu, pomagając Celestynowi radości onéj z takiego Kościoła św. uspokojenia i zwycięztwa. Po którym częściéj i gęściéj po świecie Chrześcianie Najświętszą Pannę z gorętszém sercem Matkę Bożą pozdrawiali; i wtenczas do pozdrowienia jéj anielskiego przyłożone są słowa one: *Święta Maryo! Ma ko Boża, módl się za nami grzesznymi ninie i w godzinie śmierci naszéj.*

Ona też św. Panna Pulcherya (siostra cesarska, która brata Nestoriany otoczonego i zdradliwą radą usidlonego przestrzegała i trzymała i oczy mu otwarzała) na pamiątkę tego zwycięztwa kościół zbudowała in Blacheris, dając mu imię Matki Bożéj i inni nabożni także tém imieniem kościoły jéj pamiątce przypisane zwali. Pokarał też cesarz Ireneusza Komesa tak z Nestorem spojonego, urzędy mu wszystkie biorąc. Co bez wątpienia i Kandydianowi i Janowi i Palladiuszowi, którzy go fałszywemi powieściami na św. Synod burzyli, uczynił. Następnie prawem srogim pod utratą majętności zakazał, aby nikt pisma Nestoriuszowego i ksiąg nieczytał ani przepisował, ale żeby wszystkie jawnie palono, pilnie ich szukając u każdego. A żeby się nigdzie téj sekty ludzie nieschodzili. Co uczynił dla pokoju, który jeszcze ludzie onéj sekty targali, swary i dysputacye wznawiając.

„Nestoriusz, mieszkając już czwarty rok w klasztorze św. Euprepiusza w Antyochii, wielkie szkody duszom ludzkim czynił, wiele ich do niego chodziło i dary mu i upominki nosili, a dusze swoje zabijali. Nierychło się o tém cesarz poczuł, rady Celestyna papieża nieposłuchał, aż tego roku (426), którego wygnać go do Arabiéj albo Petras pustyni kazał. Gdzie w złości i uporze i bluźnieniu swoim trwając, srogą śmiercią zginął. Bo w chorobie język jego robacy roztaczali i tu swoje piekło zaczął przeklęty kacermistrz, który Chrystusa dzielił, a Bóstwa przyznawać niechciał temu, który się dla nas wcielił w żywocie Matki przeczystéj.“

Otóż ciekawa i ucząca kronikarska karta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Głosy duchowieństwa polskiego o naprawie Rzeczypospolitéj.

(Ciąg dalszy.)

Aczkolwiek Bóg z natury swojéj jest dobrotliwy, na stworzenie swe łaskawy i miłosernym: iż jednak do tego jest sprawiedliwy i zbyt jako się bardzo ciężko grzechem uraża: być inaczéj nie może, jeno iż gniew na zemszczenie i pokaranie złości i nieprawości ludzkiéj znaleźć się w nim musi. O czém poważnie upomina Mędrzec każdego grzesznika. „Nie mów tak: Zmiłowanie Boskie wielkie jest, zlituje się nad wielością grzechów moich. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko się od niego przybliżają, a na grzeszniki pogląda gniew jego.“ Eccl. 5. W których słowach nie gani tego człowiekowi grzesznemu, aby w grzech upadłszy, nadzieją się miłosierdzia Boskiego do prędszego powstania i pokuty dźwigał: boćby to była Kajmowska rozpacz rozumieć, iż miłosierdzie Boże grzechami jakiemi zwyciężone być może, aby go na odpuszczenie już więcéj dostawać nie mogło. Ale to naprzód gani i tego broni, aby kto w nadzieję zmiłowania i łaskawości Boskiéj większego sobie do grzechów pochopu i pobudki nie czynił. Na czém się ich wiele znacznie oszukiwa i o niebezpieczność zbawienia swojego przychodzi. Jako pisze Augustyn św.: „Nadzieją się — prawi — ten oszukiwa, który tak myśli. Dobry jest Bóg, miłosierny jest Bóg, więc będę czynił to, co mi się podoba i co mi się zechce: puszczę wolny cug chuciom moim: zadość duszy mojéj. A to dla czego? Bo miłosierny jest Bóg, dobry jest Bóg, łaskawy jest Bóg. Ten dla nadziei jest niebezpieczen.“ Tract. 33 in Joan. Gani jeszcze w pomienionych słowach Mędrzec i to, gdyby grzesznik na samo się miłosierdzie Boże oglądając, gniewu Boskiego zgoła zapomniał i dlatego mówi, iż przy Bogu jest jako raczéj sługa — miłosierdzie: ale też zarówno jest i gniew, i oba są na skinienie i rozkazanie Boże gotowi: i jako się skwapliwie do człowieka z rozkazania Bożego porywa miłosierdzie, aby go ratowało i cieszyło, tak też nie mieszkanie człowieka na pokaranie i zgubę jego gniew dopada. Dla tego tenże Augustyn św. tak na inném miejscu mówi: „Nikt sobie niech nie pobłaża, ani obiecuje niekarności, dla miłosierdzia Bożego; bo jest sąd. Nie mówmy tak; przepuszcza zawsze Bóg. A tom wczora to zrobił; a Bóg przepuścił: zbroję i dzisia, a Bóg przepuszcza: uczynię i jutro; iż Bóg przepuszcza. Patrzysz na miłosierdzie, a sądu się nie boisz.“ In Psal. 100. Przydaje nawet i to Mędrzec o gniewie Bożym, iż na ludzie grzeszne ustawicznie pogląda, exekucyą sprawiedliwości Bożéj chcąc nad nimi co prędzéj wykonać. Co nie raz z dozwolenia Boskiego uczyni. Zgrzeszyła siostra Mojżeszowa Marya przeciwko Bogu, na brata się swego hardym i uszczypliwym językiem puszczając: nie zborgował jéj gniew Boży; ale ją nagłym zaraz trądem pokarał. Obrazili także ciężko Boga, Kore, Dathan i Abiron z adherentami swemi, przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi zwierzchności swojéj, swawolnie się buntując: wypadł z trzaskiem wielkim na nie gniew Boży, i niesłychaną kaźń obalił, bo się pod nimi i namiotami ich ziemia rozstąpiła, i żywo ich pożarłszy, do przepaści piekielnych zepchnęła. Także i na zgubę Heroda króla gniew Boży nie zaspał. Siedząc na Majestacie swoim ubrany po królewsku, czynił rzecz piękną i wymowną do poddanych swoich: następił po mowie jego nagły, pochlebny wszystkich okrzyk, Boskie słowa wołali, Boska wymowa nie ludzka, z czego się on w pychę podniósł, coś boskiego o sobie hardzie rozumiejąc. A wtém gniew Boży, jako na gorącym do niego przypadłszy, robakami go jakimiś zaraził, od których zjedzony nieszczęśliwie żywota swego dokonał. Jest tedy gniew jako sługa jaki Boży rączy, i porywczy, który z grzeszników nigdy na swego nie spuści; o zgubie i zatraceniu ich, by jedno sprawiedliwości Bożéj dekret wyszedł, ustawicznie przemyślając. Jest jako strzała, która w łuku napiętym założona, spuszczenia tylko samego cięciwy czeka, aby tam gdzie nią zmierzano, mało nie w mgnieniu oka przypadła. Bo także gniew Boży, czeka sprawiedliwości Boskiéj, rozkazania i pozwolenia, aby natychmiast z pędem wielkim, w grzesznego niepokutującego ugodził. Wspomina o tym łuku i strzałach Bożych, Dawid. Jeżeli się, prawi, nie nawrócicie, łuk swój wyciągnął, i zgotował go i na nim założył naczynia śmierci: Psal: 7. to jest, strzały śmiertelne gniewu i kaźni swojéj. Co acz tak jest, iż gniew Boży jest tak skory i popędliwy na ludzie grzeszne, iż często bez odwłoki mści się nad nimi krzywdy, i kontemptu Bożego. Mam przyczyny ważne, które mię na tę stronę raczéj przeważają.

Naprzód Pismo św. tego mię wszystko uczy, iż jawne, pospolite, ciężkie, niekarne jakiego narodu grzechy, srogim téż a pospolitym karaniem, jako głodem, powietrzem, mieczem, wojną, zwykł Bóg Wszechmocny karać, i na takie karania wodze sprawiedliwości i gniewowi swemu szeroko rozpuszczać. Iż zasię grzechy takie, to jest, jawne, pospolite, ciężkie niekarne, w téj się koronie znajdują, i owszém iż szeroko brzegi przeszedszy, jako powodzi wielkie wylały, jako najkródzéj będę mógł pokazać.

Każdego jednak czytelnika proszę, aby bez urazy to co się niżéj napisze czytał, pomniąc na one mądre św. Hieronima słowa, iż generalis disputatio unius personae injuria non est; tego co się w powszechności mówi, nikt sobie za swoję osobną krzywdę brać nie ma.

I.

Jawny u nas grzech jest, a bardzo się spospolitował, bluźnienie wiary św. chrześciańskiéj katolickiéj, przez rozmaite błędy, herezye, schizmę i kacerstwa. Ten grzech w Piśmie św. zowie się cudzołóstwem duchownym: bo jako cudzołożnica mimo małżonka swego w inszéj mężczyźnie upodobanie i miłość swoję do kogo innego obraca: tak dusza każda chrześciańska, która wiarę katolicką Bogu do śmierci chować na chrzcie świętym przyrzekła, za błędami heretyckiemi idąc, Boga prawdziwego odstępuje, i znacznie mu się przeniewierza, bardziéj się w tém kochając, co sobie w głowie za artykuł wiary omylnie uknowała, aniżeli w tém, co jéj Kościół powszechny ze wszystką doktorów świętych starożytnością podaje. Jest też ten grzech duchownem bałwochwalstwem,

bo każdy heretyk błąd swój i mniemanie, za Boga sobie ma, i poważa.

O takie zasię duchowne cudzołóstwo i bałwochwalstwo najbardziéj i najczęściéj lud Żydowski Bóg srogiemi plagami, na ostatek ciężką długą nieprzyjacielską niewolą, aż też nakoniec i ostatnią zgubą karał. U nas w tak szerokiéj koronie, jakie się herezya i błędy w wierze św. katolickiéj przeciwne znajdują, tak jest rzecz jasna, iż dowodu żadnego nie potrzebuje. Aby nie był inny błąd, tylko tych co Boga chrześciańskiego w Trójcy Przenajświętszéj jedynego, lżą srodze i bluźnią, żydowskiego i Machometańskiego, Pogańskiego na jego miejsce Boga, o którym nigdy za dawnych lat Polska nie słyszała, mocno forytując i wprowadzając, słuszniebyśmy się za to nieznośne uszom i sercom chrześciańskim bluźnierstwo, wielkiego a jawnego karania Bożego mieli obawiać, jako za jawne, a nie karne w téj koronie duchowne cudzołóstwo i bałwochwalstwo. Godzi się tu przypomnieć poważne słowa Mojżeszowe, które w głoś Żydom mówił: Rozdraźnili Pana w cudzych bogach i w brzydkościach do gniewu pobudzili: nowotni i świeży bogowie przyśli, którym nie dawali czci ojcowie ich. Obaczył Pan, i do gniewu się pobudził, iż go rozdraźnili synowie i córki, i rzekł: Zakryję twarz moję od nich, i będę się przypatrywał końcowi ich: bo zły przewrotny naród jest, i synowie niewierni. Oni mię przegniewali tym, który nie był bogiem, i w marnościach swoich rozdraźnili; a ja też draźnić je będę w tym, który nie jest ludem, i w głupim narodzie gniewać ich będę. Ogień zapalił się w zapalczywości mojéj: zgromadzę na nie złe i strzały moje wystrzelam w nie. Deut. 32. To się teraz w koronie dzieje. Draźnią srodze bluźniercy Boga w Trójcy jedynego, inszego Boga wielu person nie mającego po Żydowsku, Turecku, Machometańsku, i Pogańsku, miasto niego wyznawając, z nowotnym i świeżym Bogiem do nas przyszli, którego nigdy za Boga ojcowie ich, i naszy starzy Polacy nie znali: którzy się od samego przystania na wiarę chrześciańską, Trójcy św. Bogu prawdziwemu kłaniali, i pod tym imieniem kościoły jemu budowali. Widzi to Pan Bóg i do gniewu się pobudza, dlatego iż go synowie i córki jego tym nowotnym obcym bogiem bardzo draźnią, i dla tego wielkie podobieństwo, iż on też tę koronę, przez lud, który Machometańskiemu bogu służy, tak często draźni. A podoba się wam bóg Machometański, jedni mu służycie, drudzy służby jego pomnażanie i rozszerzenie cierpicie; miejciesz Machometany i Schizmatyki za pany, niech was tam prowadzą, gdzie służba Machometańskiego najbardziéj płuży.

Z żalem się to wielkim, a nie dla urągania jakiego uchowaj Boże pisze. Nie dziw tedy, iż Bóg takiemi grzechami i sprosnościami jawnemi bardzo, i niekaranemi obrażony, Tatarskim, Pogańskim okrucieństwem, i Schismatyckiem, ten lud tak często karze, i w niewolę między drugie Greki pod ciężką Turecką ręką stękające, zaganiać dopuszcza: a iż poprawy żadnéj choć po tak częstem surowém nawiedzeniu nie baczy; tak się na kraje Ruskie żałuje i przegraża, jako się kiedyś na krainę Żydowską u Izajasza żałował i przegrażał. „Na czymże was mam więcéj karać, którzy przyczyniacie przestępstwa, każda głowa chora, a każde serce żałosne. Od stopy nogi, aż do wierzchu głowy, nie masz zdrowia: rana i siność i spuchły raz, nie jest zawiązany, ani lekarstwem opatrzony, ani oliwą zmiękczony. Ziemia wasza spustoszona, miasta wasze ogniem popalone. Krainę waszę przed wami cudzoziemcy pożerają i spustoszeje jako w zburzeniu nieprzyjacielskim. I zostanie się córka Syońska (to jest miasto Jerozolimskie) jako chłodnik w winnicy, i jako budka w ogrodzie ogórkowym, i jako miasta, które burzą.

II.

A on drugi grzech w téj koronie, także jawny i niekarny, jako ciężkiego Boskiego zemszczenia czekać nie ma? to jest, gwałcenie i zmazanie miejsc świętych kościołów, na służbę Bożą oddanych i poświęconych. Iż opuszczę to znieważanie i gwałcenie, które miejsca święte u nas, od ludzi nie katolickiéj religii cierpią: tego przypomnieć się nie godzi; które od samych katolików nieuważnych, z wielką krzywdą i obrazą boską ponoszą.

Theodozyusz Cesarz pobożny, prawem pospolitym to mocno warował, aby nikt z bronią i żelazem do kościoła nie wchodził. „Tych, prawi, którzy z bronią wchodzić do kościołów śmieją, aby tego nie czynili, upominamy. A na potém rozkazujemy, aby z temi którzyby opasani bronią w jakimkolwiek kącie kościoła, abo u kościelnego płotu wewnątrz, abo zewnątrz, byli znalezieni sami duchowni, za poważnością biskupią o to czynili, aby broń odpasawszy, na pewném miejscu złożyli, ubezpieczywszy ich, iż w kościele raczéj religią i świątobliwością miejsca, niż bronią jaką będą obronieni.“ Baro. tom. 5. A. 398. A co większa sam ten Pan choć cesarski urząd na sobie nosząc, broń przy boku mając, do kościoła wchodzić mógł; jednak dla uczciwości miejsca świętego, i dania poddanym przykładu dobrego, broń w sieni kościelnéj odpasował i składał. Bo tak o sobie pisze: My którzy słusznego panowania, broń zawsze około siebie mamy, i którym bez uzbrojonéj straży i drabantów być nie przystoi, gdy jednak do Kościoła Bożego wchodzić mamy, przed Kościołem broń zostawujemy, i owszém samę koronę znak Majestatu naszego Królewskiego pokornie składamy. W takim naonczas poszanowaniu u katolików miejsca święte i kościoły były.

U nas takiego prawa nie masz; ale rzeczby świątobliwa, i do zatrzymania uczciwości kościołom winnéj, bardzo należąca była, kiedyby i u nas takie prawo uchwalono, aby przynajmniéj wówczas, kiedy w kościołach sejmikują, nikt z żadną bronią wchodzić na miejsce święte nie śmiał. Co iż się nie zachowywa, i owszém iż się zuchwali ludzie, abo zaście z kim mający, najbardziéj na ówczas bronią w kościele opatrują; do brzydkiego i w Polsce podobno nigdy przedtém niesłychanego, kościołów gwałtu i posromocenia, poczęło naostatek przychodzić. Broni na się w kościołach tak bezpiecznie, jako na ulicy abo w karczmie jakiéj dobywają: krew przelewają, i oną Pawimenta kościelne, aż się i ółtarzom dostawa, mażą; strzelają do siebie jako w uszykowanym wojsku gęstą strzelbą, trupów niemało jako na wojennym pobojowisku w kościele po takich Sejmikach i zjazdach drudzy zostawują: a to czynią nie tak z trafunku i z niespodzianego zawaśnienia, jako umyślnie na to się dobrze zasadziwszy i przygotowawszy, fortecę sobie jakąś na nieprzyjaciela z kościoła i plac do zemszczenia nieprzystojnie czyniąc.

Jaki to szkaradny w narodzie chrześciańskim exces, trudno to wypisać, gdyż i pogaństwo samo. bałwochwalnic swoich, jako żywoty tak szkaradzić i sromocić nie śmiało. Turcy do swych meczetów bez broni wchodzą, nierzkądz, aby jéj na się tam dobywać mieli. A u nas to w państwie katolickim nie nowina, w kościele nie jednego zabić, zamordować i krwią ludzką miejsce święte splugawić. A co gorsza, o tak wielką niesłychaną krzywdę Bożą, i o takie miejsc świętych zelżenie i zesromocenie, i swawolą zbyt wyuzdaną, nikt prawem nie czyni. Na żadnym Sejmiku artykułu o tém nie uczynią, ani postępku prawnego na ten exces nie namówią. Innych swoich prywatnych krzywd albo urazów, umieją na Sejmikach dochodzić, i im kwoli artykuły knować: Boga samego i domu jego krzywda, nie jest taka, aby o nię słowo rzec, i jakim artykułem czynić miano.

Sejmikowali kiedyś przodkowie nasi w kościołach,

dla tego, aby jako przed Bogiem, w pałacu jego, w przytomności aniołów i świętych jego, zgodnie, jednomyślnie, z bojaźnią Bożą o Rzeczypospolitéj i dobru jéj namowy swoje mieli: ale teraz opak się dzieje. Bojaźń Boża idzie powoli w zapomnienie, uczciwość miejsc świętych ginąć poczyna: drudzy sejmikować mają, na zwady i przymówki się raczéj i mordy do kościołów, niż na życzliwe i spokojne dobra Rzeczypospolitéj obmyślanie schodzą. A więc chcemy, aby domów, włości i dostatków naszych, Pan Bóg od Tatarzyna i nieprzyjaciół z osobliwéj opatrzności swojéj bronił, a my o krzywdę jego, o zgwałcenie domu jego świętego, i jednym się artykułem zastawić nie chcemy? Boję się iż to jest wielki znak, uderzenia w nas mściwéj a nieznośnéj ręki Pańskiéj.

Czytając historye znajduję, iż ludzie pospolicie po takowych gwałtach, miejscom świętym wyrządzonych jawnéj się jakiéj, a pamiętnéj pomsty Pańskiéj obawiali. Sokrates historyk kościelny stary pisze, iż w Konstantynopolu niewolnicy Pana jednego, przez srogość i okrucieństwo jego zbiegli i do kościoła wpadli, i do ółtarza się z bronią rzucili: i tym co ółtarzowe służby odprawować mieli, na przeszkodzie byli, a nikomu do siebie dobyte bronie w rękach mając, przystąpić nie dali: i tak w obronie swéj, chudzinę jednego kleryka zabiwszy, a drugiemu rany zadawszy, sami się téż z desperacyi pozabijali. Tak ta rzecz ludzi na on czas obeszła i postraszyła, iż jeden (mówi ten historyk) rzekł: iż to zgwałcenie: iż to zgwałcenie kościoła, czemsi złém miastu i państwu groziło. I tenże przywodził ku temu te dwa wierszyki niejakiego poety:

Nam saepe signa talia dari solent
Cum sacra faedum templa polluit scelus.

I nie omylił się na tym przydaje Sokrates: bo zatym rozruch jeden i mieszanina ludu pospolitego nastąpiła. A wszakże z téj okazyi i przyczyny pobożny Pan Theodosius, prawo ono które się wyżéj wspomniało o bezpieczeństwie Kościołów św., aby do nich z broniami nie wchodzono uczynił, Pana Boga takim prawem, za on wielki exces, jako mógł błagając.

Ale nie dziw, iż to rozumienie u chrześcian było, iż gwałcenie Kościołów, znaczną plagą Boską miało się niepochybnie płacić, ponieważ i sami poganie tak rozumieli, iż tak nieprzystojny postępek, na wielką srogość bożków ich zasługował, czego jeden tylko przykład przypomnię.

Białogłowę jednę imieniem Laodamią, która była do Kościoła i ołtarza Dyany Bonini w Epirze uciekła: lud pospolity szalony tamże okrutnie zamordował. Tego gwałtu pisze Justinus historyk pogański, nieśmiertelni bogowie ustawnymi plagami, i mało nie ostatnią ludu onego zgubą znacznie się zemścili: bo im dokuczyła susza i głód, i domowymi rozterkami się bardzo narazili, i postronnemi wojnami, na ostatek mało nie zgoła do gruntu zniszczyli, i Milo który Laodamią zabił oszalawszy, to się o żelazo, to o kamienie tłukąc, aż téż wnętrzności w sobie zębami pokąsawszy, mizernie dnia dwunastego potym zginął. Lib. Hist. 28. Jeżeli się djabli z poduszczenia pańskiego zelżenia bałwochwalnic swoich tak znacznie mścili, jakośmy się bać daleko więcéj nie mamy, aby dla zesromocenia św. Kościołów swoich, mściwą i ciężką nas ręką swoją Bóg nie pokarał; i inszym chrześciańskim krajom na przykład i przestrogę nie podał?

III.

I o trzeci jeszcze grzech, to jest następowanie na prawa, przywileje, i swobody kościelne, i stanu duchownego, aby obywatelów téj korony, na znaczne jakie pokaranie Bóg wkrótce nie podał, bać się bardzo potrzeba. Przodkowie naszy bogobojni, z wielkiego ku religii św. chrześciańskiéj, nabożeństwa i uczciwości, jako najbardziéj mogli, kapłany i inne duchowieństwo wszystko, dobremi prawy obwarowali, wolnościami przystojnemi nadali, przywilejami wielkiemi od pospolitych ciężarów uwolnili, Boga w sługach jego czcząc i szanując, i majestatowi świętemu, godną i wdzięczną przysługę czyniąc. Teraz potomkowie ich, toru przodków swoich świętych ustąpiwszy, inną się drogą, a zbawieniu swemu niebezpieczną, udawać poczynają. Prawa kościołów jedne tłumią, które u siebie mają, aby duchowni z nich dochodzić swego nie mogli: drugim zasię są wielcy nieprzyjaciele, i gdzie mogą ich nadwątlają i nadrażają, i pod duchownemi dołki kopią. Ledwie, który Sejmik jest, na którymby artykułem jakim, wolnościom duchownym, i szwanku jakiego a drudzy znacznego nie zadali. O to nieuszanowanie i znieważenie stanu duchownego, jako się Pan Bóg sprawiedliwie gniewać nie ma, który się za krzywdę duchowieństwa, jako za swoję własną ujmować obiecał? „Nie tykajcie, prawi, pomazańców moich, a na Proroki moje nie bądźcie złośliwemi.“ Psal. 104. Wieleby się tu przydać mogło, o wydzieraniu i przywłaszczaniu sobie dóbr duchownych, o wkładaniu niezwykłych ciężarów wojennych na duchowieństwo, o umykania części własnéj dziedzicznéj tym osobom, które do zakonów wstępują, o niedawanie posagów panienkom, które chcą do klasztoru, o bronieniu duchownym, nabywania dóbr leżących, o zawieszeniu abo raczéj zniesieniu jurysdykcyi duchownéj; o niewydawaniu powinnych i zupełnych dziesięcin, i o innych krzywdach wielkich, i urazach stanu duchownego, które już dawno słusznéj a pospolitéj pomsty od Boga, i wypadnienia gniewu jego czekają.

IV.

Czwarte miejsce w téj liczbie mają grzechy przeciwko sprawiedliwości sądowéj. Sprawiedliwość nasza, ma takie niesprawiedliwości, iż je trudno w krótką kupkę zebrać. Od wstępu samego prawnego, aż do exekucyi, gwałt wielki sprawiedliwość w koronie cierpi. Wstęp do niéj często zwykły czynić protestacye; których kiedy się sędzia zwaśni, abo komu jest przychylny, abo o niego samego idzie, przyjmować do ksiąg nie dopuszcza. A wlezieli w księgi protestacya, Boże ty wiesz, jakiemi często fałszami i potwarzami się nadziewa. Jeden protestując się, tak wiele kalumnii nakładzie; drugi zasię reprotestując się, sowitą miarką toż mu odmierzy, i tak protestacye nasze, bywają własne paskwile i kartelusze: czci obu stron szkaradne pomażanie, wieczna niecześć, która się i na potomki wlewa, gdy sobie z ksiąg takie sromoty zadają, o które się drudzy i zabijać im okrutnie przychodzi. Zaczynać się téż u nas prawa zwykły, od membran gołych, ręką czyją i pieczęcią warowanych. Na tych membranach, wolno pisać, co złość, nienawiść, i łakomstwo drudzy czyje każe, a przecię u prawa miejsce mają, i na nich się sprawiedliwość zwykła zasadzać. Do protestacyi i membrany zwyczaj jest pozywać: aż tu każdy kto zechce, ma swego woźnego poddanego, któremu jako chce kijem pogroziwszy, rozkazać może. Założy pozew, nie założy, zeznanie uczyni, ważno: stawaj do prawa a niestanieźli, iżeś o pozwie niewiedział, kontumacyą cię porobią, i zatém prawo na tobie przewiodą. Chcesz zasię stanąć do prawa, aż sądy odwołają i zawieszą. Czemu? Bo tego komukolwiek potrzeba: a ty się ciągnij, nakładaj, odwłokę sprawiedliwości cierp. Czyniłby drugi o się, i o sprawiedliwą swoję, ale prokuratora znaleść nie może, bo mu go strona możniejsza i pienięźniejsza odwabiła i odstraszyła. Zacznie się prawo, dylacyi i odwłok i excepcyi słusznych niesłusznych co niemiara. Czekaj, włócz się to tam to sam, z mieszka dobywaj, gospodarstwa zaniechaj: uboga wdowo po drogach się tłucz. Nakażą procedere respondere, przy kim sztuczniejszy i wykrętniejszy prokurator, tego prawniejsza, temu pospolicie

wygrać. Aż tu następują zapisy, produkują monimenta, drudzy pofałszowane z poprzedzoną datą, z zmyśloną ręką. Już drugiemu przegrać, ale wolno wziąść pro vera infirmitate, choć go i palec nie zabolał, wolno się odprzysiądz, iż o prawnym postępku i przewodach przeciwko sobie niewiedział: wolno ze wszystkiego przysięgą wyniść. A jeżeli też podarki od kogo poczną mówić, jego prawna i wygrana, a ubogi co niema co dać, z niczym się wróci. Ale niech kto wygra u prawa, i znowu trudności o exekucyą, która drugiéj potęgi urzędowéj potrzebuje, a urząd się z niéj zdziera, powiadający, iż na się cudzéj inwidyi, zaciągać i obalać niechce. Miejże dekret w ręku, a daléj nic. Dość i tego, że sędzia tak skaże, a inaczéj fawor dekret napisze, i piórka pociągnie; i to nie mały u nas gwałt sprawiedliwości.

Na zbrodnie wielkie, jasne, niemasz żadnego urzędownego Instygatora albo Delatora, któryby (choć strona uboga) abo niepotężna milczy, abo się mówić nie umie, i nie może, imieniem Rzeczypospolitéj czynił, i prawo zaczął i prowadził: ale swawola i niekarność, na uleczenie prawa znalazła ten sposób, aby o takie excesy wolno było każdemu czynić i pozywać, w czym się zda być wielkie zaostrzenie prawa, a rzecz sama pokazuje, iż się tym prawo i sprawiedliwość święta tępi. Bo każdy sobie myśli; a mnie co po téj inwidyi i zaciągu, niech się kto inny o to weźmie aż tu występek abo krzywda znaczna ze wszystkiego bezpieczna wychodzi. To wszystko bacząc ludzie, Boga, sprawiedliwość, i ojczyznę szczerze miłujący, o to się nieraz starali, i tego się mocno domagali, aby korrektura praw, i processu prawnego, statecznie była namówiona: bo bez pochyby to wiedzieli, iż te czasy w niektórych punktach, inakszych praw potrzebują, a iż wykrętność ludzka do wyśliźnienia się z prędkiéj i surowéj sprawiedliwości, bardzo wiele szkodliwych i niesłusznych sposobów znalazła. Dla takich tedy i innych jawnych niekarnych niesprawiedliwości, i bezprawia swawolnego, nie podobna, aby nas Pan Bóg mieczem, powietrzem, abo innym surowym sposobem karać nie miał. Karał o podobne bezprawie Jerozolimczyki, jako mamy u Izaiasza Proroka, gdzie tak Bóg narzeka: „Jako się stało nierządnicą miasto wierne, pełne Sądu? sprawiedliwość mieszkała w nim, a teraz mężobójce, srebro twoje obróciło się w zużelice, wino twoje zmieszało się wodą. Przełożeni twoi niewierni, towarzysze złodziejscy, wszyscy miłują podarki, a idą za nagrodą. Sierocie nie czynią sprawiedliwości, a sprawa wdowia nie przychodzi przed nie. Przeto mówi Pan Bóg zastępów mocarz Izraelski: Ach, pomszczę się nad przeciwniki memi, i obrócę rękę swoję na cię, i wypalę do czysta zużelicę twoję.“ Isaiae I. Sroga pogróżka na którą i nam o większe niesprawiedliwości zadrzeć potrzeba, jako i oni, Królestwo się przenosi od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd, i potwarzy, i dla rozmaitych zdrad!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Święty Jan Chryzostom.

I.

Piszą dziś o wszystkiém, obrabiają wszystko, nicują wszystko, myślą o wszystkiém, a najmniéj o tém, o czém najwięcéj myśleć, pisać i rozbierać powinni, to jest, o Dziejach Kościoła dawnych i o heroicznych cnotach Świętych Pańskich, w których życiu odbijały się tak, jak w zwierciedle, dzieje tego Kościoła, jego cierpienia i tryumfy. Biografie Świętych są wielce pomocne do wyświecenia niejednéj mniéj jasnéj karty historyi naszego Kościoła, a niektórzy dziejopisarze, pisząc ich życiorysy, pisali dokładne a nawet wyczerpujące dzieje Kościoła. Umyśliliśmy podać życiorys św. Jana Chryzostoma, w którym poznamy nietylko tę wzniosłą postać św. Doktora, jego czyny, prace, cierpienia, koniec życia na wygnaniu, a wreszcie tryumf jego, a w nim Boskiéj prawdy, dla któréj cierpiał, za którą umarł w dalekiéj obczyznie, ale i stan dziejów Kościoła i państwa bizantyńskiego w końcu 4 i początku 5 wieku.

Rzućmy okiem na państwo bizantyńskie, rozpatrzmy się w jego składzie, poznajmy stan polityczny.

Po Wielkim Teodozym, który geniuszem swoim potrafił utrzymywać w karbach porządku całe ogromne „*imperium romanum*“, zostało dwóch dziedziców jego synów: ośmnastoletni Arkadyusz i jedenastoletni Honoryusz. Teodozy W. posiadał tę trudną sztukę rządzenia, to jest umiał poznawać i dobierać sobie ludzi i w danym razie użyć ich. To widać w całém jego panowaniu, o tém się można naczytać w historykach współczesnych lub trochę póżniejszych. Umierając, podzielił państwo między tych dwu synów, i testamentem, który jego sposób zapatrywania się dobrze maluje, nadał im jako doradzców i opiekunów dwóch najwierniejszych sług: Rufina, którego przeznaczył Arkadyuszowi, i Wandała Stylika, przydanego Honoryuszowi. Ale jak wiele zależy na trafnym wyborze ludzi, tak jeszcze więcéj zależy na umiejętności i sztuce kierowania nimi. To się pokazało jasno na Stylikonie, a jaśniéj na Rufinie. Nie mamy tu zamiaru poszczególnie opowiadać o nich i o ich sprawkach zwłaszcza Stylika na Zachodzie, lecz aby dać obraz wschodniego imperium powiemy o charakterze Rufina.

Był to, jak mówią współcześni, człowiek bardzo ambitny, chciwy bogactw i niesprawiedliwy łupieżca. Dążył ostatecznie do tego, aby sam zasiadł tron swych dobrodziejów, którzy go z nicości na wysokie posunęli dostojeństwa. Szczęśliwa gwiazda dość długo mu przyświecała, i już przyszedł do ogromnego majątku, już jego a nie Arkadyusza uważano za cesarza, już monarchę chciał ożenić z własną swą córką, kiedy szczęście w czasie, w którym się nasza historya zaczyna, zaczęło go opuszczać. W pałacu cesarskim był sługa z rzędu ostatnich, podeszły w wieku, pierwéj niewolnik magnata i konsula Arynteusza, potém własność jego córki, która dla starości darowała mu wolność. — Sługa ten zwał się Eutropiusz, i powziął śmiałą myśl wyprzeć Rufina, a sam zająć jego miejsce. Dla tego rozmaitemi sposobami starał się być blisko osoby cesarza i potrafił stać się potrzebnym, a wkrótce przez plotki i pochlebstwo stał się koniecznym dla Arkadyusza. Odtąd zaczął usilnie pracować, aby Rufina zstrącić z piedestału wielkości a samemu go zająć. Była to jednak rzecz bardzo trudna do uskutecznienia, bo Arkadyusz szanował wolę zmarłego ojca, a wcale niepodobnąby się stała, gdyby się żenił z córką Rufina. Na razie więc chodziło przeszkodzenie zamęściu temu. To też Eutropiusz przebiegły, widząc o wpływie uroczym pięknych oczu na młodzież, wyszukał swemu panu bardzo piękną dziewicę, choć nie Rzymiankę. Zwała się ona Eudoxya, i była sierotą po Bautonie, jednym z wodzów Teodozego W. Umierając, oddał ją ojciec w opiekę przyjacielowi swemu Promotowi, a ten wziął ją do swego domu i wraz z żoną Marsą wychowywał jak własne dziecię. W domu tych opiekunów poznał ją cesarz, ale trudno było nakłonić go, aby się z nią ożenił, jedno dla tego, że nie była Rzymianką i nie bardzo znakomitego rodu, a co najważniejsza, obawiał się zemsty wszechwładnego Rufina. Lecz nadarzyła się sposobność, z któréj skorzystał cesarz, a przedewszystkiém Eutropiusz. Niespodzianie udał się Rufin do Antyochii i tam niesłusznie i bez sądu zrzucił z urzędu prokonsula Syryi, i do tego stał się obchodzeniem swém przyczyną jego śmierci 395.

To dopełniło niechęci ku niemu u ludu i całego dworu, a cesarz nabrał otuchy sprzeciwić mu się po raz pierwszy. Kiedy wrócił, oświadczył mu Arkadyusz swoją wolę niezłomną poślubienia Eudoxyi. Rad nie rad jako najpierwszy państwa urzędnik wraz z swym wrogiem Eutropiuszem, teraz już podkomorzym, musiał towarzyszyć zaślubinom 395. Połknął gorżką pigułkę, ale myślał o srogiéj zemście. Tymczasem nowa pani wcale nie mięszała się do niczego a jedynie starała się ugruntować na zajętém stanowisku. Przenikliwym umysłem, kobietom właściwym, wiedziała, że jeszcze nie przyszedł dla niéj czas wystąpienia. Obok téj przenikliwości kobiecéj nic ją nie zalecało, bo zresztą była próżnia w jéj sercu i głowie. Czasami chciała się okazywać pobożną, a może i taką była czasem w sercu, ale tylko o ile z tém było dogodnie lub połączona jaka korzyść, zresztą kochała się w zbytkach i plotkach miejskich. Tymczasem Rufin myślał, jak powiedzieliśmy, o zemście i wykonał ją w sposób, jakiego zawsze używać zwykli podli zdrajcy. Podburzył wrogów cesarstwa, barbarzyństw północnych, aby wpadli w kraj ogołocony z wojska, bo cała siła zbrojna wschodniego imperium było na Zachodzie, gdzie ją zawiódł jeszcze Teodozy W. i dotąd nie była wróciła. Hunnowie napadli nieszczęśliwy kraj i jak szarańcza złupili, obdarli go do syta, a nie znalazłszy nigdzie najmniejszego oporu, kiedy sami zechcieli, dobrze obładowani i złotem i łzami i krwią nieszczęśliwych ofiar, cofnęli się. Z drugiéj strony Gotowie, straszniejsi od tamtych, o ile eurepejskim prowincyom i saméj stolicy zagrażali, pod wodzą Alaryka podnieśli bunt i szerzyli okropne zniszczenie, śmierć i pożogę. W téj okropnéj potrzebie za silném naleganiem Arkadyusza przysłano mu z Zachodu jego wojsko pod wodzą Goty Gainasa. Rufin był pewny, że Gainas jako Gota będzie mu przychylny, i posłał do niego tajemnie chcąc się porozumieć na zgubę i cesarza i Eutropiusza. Lecz niestety, Gainas uwiadomił o tych Rufina zamiarach Eutropiusza, i z nim się związał na zgubę ministra, którego obiecał w jak najkrótszym czasie ubezwładnić. To też się stało w listopadzie roku 395, cesarz z dworem, a więc znajdował się tam i Rufin i Eutropiusz, wyszedł na spotkanie wojska według zwyczaju, aby je pozdrowić i zarazem przyjąć hołd, co gdy zostało uskutecznione i wszyscy mieli wracać napowrót, otoczył Gainas Rufina swą gwardyą i u nóg cesarza kazał go zamordować. Słaby monarcha nie dość, że nie ukarał zuchwałego wodza, ale był rad w duszy, że w ten sposób pozbył się przykrego mu wszechwładnego ministra, nie przeczuwając może, że teraz rozpocznie się zacięta walka o panowanie nad jego osobą. Jakoż w saméj rzeczy po usunięciu Rufina Eutropiusz został niejako samowładnym panem tak nad państwem, jak nad cesarzową, nawet i Gainasem ciężką zawładnął ręką. Sam z godności jednéj wstępował na drugą, urzędy sprzedawał publicznie, w ten sposób bardzo prędko przyszedł do ogromnego majątku, a wreszcie został konsulem i patrycyuszem. Zazdrościł mu tego niezmiernie dawniéj jego zwolennik Gainas, zazdrościła i Eudoxya, zwłaszcza, że ją lekceważył, a nawet niejeden raz obraził. Taki był stan polityczny wschodniego imperium i takie wpływy i osobistości panowały na dworze, a pośrednio wywierały wpływ i na Kościół, tę instytucyę Bożą, połączoną jednak ścisłym węzłem z państwem.

II.

Państwo rzymskie całe miało obok Rzymu trzy stolice, mianowicie: Konstantynopol, Alexandryę i Antyochię, w których jak w zwierciedle niemal odbijały się wszystkie zdarzenia, poruszenia, a nawet cały stan państwa. Zajrzyjmy do téj ostatniéj. Było to ogromne miasto o wielu tysiącach mieszkańców i różniło się mało od stolic dzisiejszych. Jak teraz, że tak powiemy, miasta przewodniczą oświacie o ile są siedzibą uczonych i wiele zakładów naukowych posiadają, tak wówczas w Antyochii było mnóstwo uczonych i wiele szkół i akademii. Pomiędzy uczonymi odznaczał się **Libaniusz** retor, który właśnie w czasie młodości św. Jana Chryzostoma przeniósł się tu z Aten i założył sławną szkołę wymowy. Jak w każdém wielkiém mieście, obok bogactwa i zbytków widać było nędzę straszliwą — rozpaczną, mieszkającą na poddaszach, przedmiejskich dziurach, a nawet pod gołém niebem. Obok występków i zbytków, najhaniebniejszych ciemięstw, okrucieństw, widzieć tu można było cnoty heroiczne, miłość bliźniego, zaparcia się siebie samego, najżywszéj wiary i pokory. Do rzędu osób pełnych miłości P. Boga, z któréj jedynie wszystkie cnoty wypływają, zaliczyć należy Anthuzę matkę św. Jana. Ze znakomitéj pochodziła rodziny i bardzo młodo poszła za mąż za Secunda dowódzcę jazdy w Syryi, ale ten wnet umarł, pozostawiwszy ją wdową w 20 roku życia, a dwoje dzieci syna i córkę niemowląt jeszcze sierotami. Po śmierci męża całą jéj troską było wychowanie dzieci. Dla tego zamknęła wczas dom swój zalotnikom, i jak prawdziwa chrześcianka i matka najlepsza, wszystkie swe siły obróciła na to, aby z dzieci wychować dla P. Boga prawdziwych Jego wyznawców, a dla społeczeństwa prawych i użytecznych obywateli. Siostra św. Jana znika i nie ma o niéj nigdzie wzmianki, toż samo o jego najmłodszych latach nie ma prawie żadnéj wiadomości.

Kiedy podrósł, matka kazała go kształcić we wszystkich umiejętnościach, i aby nie nadwerężyć jego majątku, z własnéj części łożyła na wykształcenie; a kosztowało ono nie mało. — Lecz nie żal jéj było łożyć i ostatni grosz nawet na nie, gdyż młodzieniec zadziwiające czynił postępy. Kiedy już doszedł lat kilkunastu, zacna matka usuwała się od niego jedynie, aby mu nie przeszkadzać w naukach, którym się oddał całą duszą. — Mógł się więc zupełnie wykształcić, zwłaszcza, że obok nauk zajmował się tylko modlitwą, która umysł krzepi, serce odnosi do źródła wszelkiéj mądrości, a człowieka do tém większéj nakłania pracy. Pracował i nad wykształceniem serca swego, i uszlachetnił je już w pierwszéj młodości, czego dowodem, że się prawnictwu poświęcał jedynie w celu bronienia wdów i sierót przed ciemięstwem, będącém wówczas więcéj jak dziś na porządku dziennym. Obok prawnictwa, nauka wymowy, bez któréj prawnik wówczas nie mógł się obejść, stała na pierwszém miejscu; Jan więc uczył się jéj, a jak na jego szczęście, sławny Libaniusz o którym wspomnieliśmy, przybyły niedawno do Antyochii, otworzył tu szkołę. Na jego więc wykłady uczęszczał młodzieniec i został wkrótce najcelniejszym jego uczniem.

Obok gładkości w mowie, ogromną posiadał naukę, wielkie i litościwe serce, przeto obok gruntowności dowodów mowa jego i tę miała zaletę, iż czułością wzruszała serce.

Gdy razu pewnego Libaniusz przeczytał mowę jego pochwalną dla cesarzy, oświadczył sam bez ogródki: „Szczęśliwi mówcy, którzy mają takich cesarzy, których mogą chwalić, i szczęśliwi cesarze, którzy panowali w czasie, gdy świat cieszył się takim skarbem!“

Tenże Libaniusz (poganin) będąc już na śmiertelném łożu, zapytany, kogoby naznaczył swym następcą, odrzekł: „Jana, gdyby go byli nie zawiedli chrześcianie.“ Będąc takim mówcą o wiele więcéj miał on do zwalczenia trudności, chcąc świat porzucić, a przecież przezwyciężył się. Trzeba bowiem wiedzieć, iż obok sławy ogromnéj, jakiéj zażywał mówca wielki wówczas, dochody jego były prawie bajeczne, nie licząc tego co miał od

uczniów. Tak np. Libaniusz otrzymywał ze skarbu publicznego 600,000 sestersów rocznie.

Obok wymowy uczył się filozofii, a nauczycielem jego był Andragath, jednak nie wiadomo do jakiéj sekty należał, a z pism św. Jana widać, iż był nasz św. prawdziwym filozofem, t. j. zwolennikiem prawdy saméj, a nie mniemań i sekt jakowych.

Ukończywszy studya mając ledwo lat 20, jak sam wyznaje, uczuł w sobie chęć opuszczenia świata. Była to jutrzenka oświecająca jego umysł, i budząca go do pracy nad sobą i nad dobrem bliźnich, wołająca go do doskonałości. Nie poszedł atoli św. Jan za tym głosem, sądząc, że może będzie przydatnym jako rzecznik uciśnionym wdowom i sierotom. Zresztą może go także jako młodzieńca wabił świat i ukazywał mu złudne swe piękności. Wystąpił więc na arenę publiczną, i miał kilka mów w obronie spraw niektórych. Lecz w rychle przekonał się, na jakie to niebezpieczeństwa narażony jest człowiek w tym właśnie stanie, jaki sobie obrał, i postanowił stanowczo teraz świat porzucić. Nie chciał tego od razu uczynić, ale stopniowo zaczął wprawiać się, postępując sobie bardzo roztropnie. Zaczął od ubrania, które bardzo często jest zwierciadłem duszy i uczuć człowieka. Otóż pokazywał się w mieście w ubraniu ubogiem, a chociaż jego towarzysze śmiali się zeń i szydzili, cierpliwie znosił ich szyderstwa, a zaprawiał się przeto w pokorze i wytrwałości. Obok tego ćwiczył się w cnocie, cierpliwości i łagodności, właśnie dla tego, iż przeciw nim wykraczał najbardziéj. Był bowiem za młodu gwałtowny i niecierpliwy i prędko się gniewał. Teraz dnie całe poświęcał modłom i nauce Pisma św., słowem, uczył się teologii z największą pilnością. — Przytém umartwiał swe ciało delikatne i z natury chorowite, sypiał na gołéj podłodze, pościł i w inny podobny sposób obok pracy podbijał ciało pod panowanie ducha.

Rad był, aby o jego życiu i świątobliwości nikt nie wiedział, ale P. Bóg prędko głośnym go uczynił. Usłyszał o nim cnotliwy patryarcha antyocheński, św. Melecyusz, i zapragnął go mieć przy swym boku.

Św. Jan pozyskał jego miłość i mieszkał przy nim trzy lata, w ciągu których doszedł do doskonałości w życiu duchowém. W tymże czasie w roku 369 (70) ochrzcił go Melecyusz, a nawet wyświęcił na lektora; miał wtedy lat 23.

Po chrzcie św. łaska P. Boga nie opuściła go już aż do śmierci i aż do śmierci nie popełnił grzechu ciężkiego jak mówią pisarze jego życia. — Teraz jeszcze bardziéj umiłował życie samotne, oddalone od świata, pracę, rozmyślanie i modlitwę. Świat uważał go za odludka, który uczynił rozbrat ze wszystkimi, ale miał święty Jan przyjaciół, tém szczerszych, im więcéj przejętych zasadami, jakiemi sam się był przejął.

Pierwszym z nich był B a z y l i, biskup w Raphanei, który wychował się z nim razem prawie, był jego rówiennikiem, razem z nim jednych miał nauczycieli i we wszystkiém z nim się zgadzał. Uważano ich przyjaźń za wzór przyjaźni w całéj Antyochii i tak ich ceniono, iż obydwu chciano koniecznie wyświęcić na biskupów, ale zdołano tylko Bazylego. Św. Jan zaś uszedł z miasta w ten sam dzień, kiedy miano obierać go na biskupa, mimo że był oświadczył Bazylemu, iż sobie postąpi tak, jak on w tym względzie. To podejście dało mu powód do napisania 6 k s i ą g o K a p ł a ń s t w i e, tego arcydzieła w swoim rodzaju.

Przyjacielem jego i współtowarzyszem był daléj T e o d o r, biskup późniejszy Mopswesty, którego dzieła jako sprzyjające Nestoryuszowi i jego błędom, potępiono na 5. powszechnym Soborze w Konstantynopolu. Do przyjaciół jego liczy się także M a x y m u s z Seleucyi, który wraz z Teodorem czcił wielki pociąg do powrotu na świat, ale przykładem i upominaniem swojém dokazał tego Jan św., iż pozostali w stanie, jaki im Pan Bóg przeznaczył, w stanie duchownym. Teodor późniéj mimo przedstawienia Jana św. powrócił na świat, ale dziełem jego „*Upominanie do Teodora*“ tak dalece przekonanym został, że skruszony wrócił do grona przyjaciół stęsknionych, którzy znowu jego serce skierowali ku P. Bogu.

Wszyscy ci przyjaciele trzymali się ściśle ze sobą, tworzyli kółko młodzieży bogobojnéj i pracowitéj, i słuchali tych samych nauczycieli, mianowicie dwóch biegłych w Piśmie św. uczonych: D i o d o r a, późniéj biskupa Tarsu, i K a r t e r i u s z a, którzy mieli nadzór nad klasztorami w Antyochii. Byli to najlepsi esegeci ówcześni i ludzie gruntownie znający Pismo św. całe, a co więcéj, trzymający się wykładu dosłownego i objaśnienia, a chyba tam odstępowali od niego, gdzie żadną miarą nie można było zdania lub słowa jakiego w dosłowném tłómaczyć znaczeniu.

W roku 370 św. Melecyusz, patryarcha antyocheński został wygnany (jako dobry katolik) ze stolicy, i około tego czasu zawakowało kilka biskupstw w téj prowincyi. Wyborcy więc zebrali się razem, aby poobsadzać opróżnione stolice. Rozeszła się pogłoska, że św. Jan i Bazyli mają być obrani na biskupów i natychmiast wyświęceni. — Wiedziano, iż będą się od tego wymawiać, a nawet zechcą uciekać, iż zarazem nie chciano pozbawiać Kościół dwóch takich świateł. Wieść ta nie była obcą imże samym. Zeszli się więc w celu narady, czy mają przyjąć godność biskupią, czy nie. — Długo obaj wzbraniali się przyjąć na siebie godności, któréj czuli się niegodnymi i odpowiedzialności któréj się wielce lękali, ale w końcu stanęło, iż, jeśli jeden przyjmie biskupstwo, to i drugi pójdzie za jego przykładem. — I rzeczywiście przyjął godność biskupa w Raphanei Bazyli, ale Jan w sam dzień wyboru uszedł z miasta, iż nie można go było odszukać.

Tak pokornego podszedł jeszcze pokorniejszy, nie wiedząc, iż niewidzialny kierownik Kościoła przeznaczył mu już godność o wiele wyższą, o którą się mnóstwo ubiegać miało, a między wszystkimi on, który tego wcale nie pragnął, i owszém lękał się, iż miał otrzymać pierwszeństwo.

Przyjąwszy Bazyli godność biskupią, zasmucił się, iż przyjaciel najlepszy tak go podszedł, i czynił mu wyrzuty, jednak bardzo oględnie i bez namiętności, przyczém ich stósunek wcale się nie nadwerężył.

Jan św. odpowiedział na wyrzuty przyjaciela sławném dziełem o K a p ł a ń s t w i e, o którém wypada nam cokolwiek powiedzieć.

Jest ono jedném z najlepszych dzieł nietylko naszego Świętego, ale w s z y s t k i c h Ojców Kościoła. Stoi na równi z tém, co pisali o Kapłaństwie: Św. Grzegórz W. i Grzegórz Nazianzeński. Wykłada ono nietylko jak jest godność Kapłana szanowną, ale także obznajamia czytelnika z trudnościami stanu i uczy, jak w nim sobie należy postępować. Przytém napisane z rzadką erudycyą i wykazuje w autorze ogromną naukę i przejęcie się przedmiotem.

Podamy zaraz szczegółowo treść każdéj księgi:

W Iszéj opowiada powód, który go skłonił do napisania dzieła.

W IIgiéj przechodzi na urząd kapłański i rozwodzi się o jego zacności i wielkości, przyczém nie zapomina o niebezpieczeństwach towarzyszących temu stanowi. Bardzo pięknie porównuje pasterstwo z kapłaństwem, i mówi o potędze, jaką posiada duchowieństwo, odróżniając ją od siły i potęgi władzy świeckiéj. Wykazuje daléj trudności wypływające dla kapłana ztąd, iż rozmaitych temperamentów i charakterów ma pod sobą ludzi. Nareszcie pisze

o zdolnościach Bazylego na biskupa, a że on sam nie przez pogardę lub niechęć jaką dla wyborców odsunął się od biskupstwa.

W IIciéj księdze jest mowa o trudnościach i godnodności wielkiéj stanu kapłańskiego, jako też o obowiązkach, jakie ciężą na kapłanach, biskupach i na tych, od których wybór biskupów zależy.

Mówi także, iż nie z pogardy ku stanowi temu, gdyż byłoby to szaleństwem, ani z pogardy ku wyborcom odsunął się od biskupstwa, ale jedynie w poczuciu swéj niegodności.

W IVéj księdze czytamy, iż niegodni kapłani i ci, którzy niegodnych na tę godność podnoszą, odbiorą kary zasłużone. Nic im nie pomoże, iż się zasłaniają niewiadomością, gdyż to właśnie wykazuje ich niedbałość w dowiadywaniu się o zachowaniu tych, którzy mają być kapłanami.

Daléj o przymiotach kapłanów, od których żąda, by byli wymowni i uczeni, zwłaszcza teraz, kiedy rzadziéj w Kościele pojawia się dar czynienia cudów.

Bardzo także podziwia św. Pawła Apostoła, mianowicie dla tego, iż posiadał obok daru czynienia cudów, tak wielką wymowę i naukę.

W Véj księdze rozprawia wyłącznie o sztuce wymowy kaznodziejskiéj. Przeprowadza różnicę jéj od wymowy świeckiéj. Kapłan-mówca bowiem nie ma być pochlebcą, lecz owszém karcicielem występków, mowa jego ma być solą zaprawiona.

Przytém nasuwają się trudności dla kapłana-mówcy przed oczy, a to dla tego, iż słuchacze wierni chcą być sędziami kapłana swego najczęściéj, nie zaś słuchaczami. Radzi więc kapłanom, aby się nie starali podchlebiać ludowi, ani szukać chwały własnéj w mowach, lecz jedynie chwały Bożéj. Ten ma być cel kaznodziei.

W VIéj księdze jeszcze raz odzywa się o wielkiéj odpowiedzialności stanu kapłańskiego, gdyż kapłan bywa karany za grzechy ludu mu powierzonego. Porównuje kapłana z pustelnikiem lub świeckim człowiekiem i dowodzi, o ile kapłan winien być lepszym od nich; o ile winien mieć więcéj rozsądku, cierpliwości, cnoty, męztwa i przezorności.

Na niego są obrócone oczy wszystkich, na niego bije czart z podwójną zaciekłością i na nim ciężą ogromne obowiązki. Powinien w sobie połączyć wielkie przymioty umysłu z przymiotami serca.

Taka jest treść tych sześcioro ksiąg nieśmiertelnego dzieła o *Kapłaństwie*.

Co do czasu, kiedy je napisał, nie zgadzają się dziejopisarze, my też nie będziemy się silić na rozbieranie i krytykowanie ich rozpraw w tym względzie. Dość nam tylko tyle wiedzieć, iż napisał je po roku 370, czyli po tém podejściu Bazylego, co mu było właśnie powodem do ich napisania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Objawienia Matki Bozkiéj w Alzacyi.

Podając poniżéj opis cudownych zjawień w Neufbois (Krüth) w Alzacyi, nie mamy bynajmniéj zamiaru uprzedzać sądu władzy duchownéj o tym wypadku, który bardzo słusznie z największą oględnością i ścisłością rzecz bada. Nie przeszkadza to jednak publicznemu roztrząsaniu tych cudownych wypadków, poświadczonych przez wiele osób godnych wiary.

Dnia 7 lipca 1872 roku, w niedzielę po nieszporach cztery dziewczynki z Neufbois, kantonu Ville w Niższéj Alzacyi, wyszły zbierać poziomki w lesie Kestenholz, ciągnącém się po górze, którą wieńczy starożytny zamek. Dzieci te nazywały się Leonia i Otylia Martin, Marya Marcot i Filomena Atzenberger; najmłodsza miała lat siedm, najstarsza jedenaście. Po dziecinnemu rozmawiały między sobą o prześladowaniach, na jakie jeszcze mogą być wystawieni chrześcianie i mówiły: „Wolałybyśmy śmierć ponieść niż religią zmienić.“ Późniéj jedna z nich zaproponowała modlitwę do Najświętszéj Panny, którą też (*Mamorare* świętego Bernarda „Pomnij o najsłodsza Dziewico“) odmówiły, chodząc po lesie. Nagle mała Leonia schyliwszy się, widzi panię ubraną biało, w złotéj koronie na głowie i krzyż na koronie. Na piersi pani ta także krzyż miała, ale czarny. Dziewczę wskazało na zjawisko, które wnet ujrzały i inne dzieci, a ujrzawszy, przelękły się i uciekły; pozostały tylko Otylia Martin i Filomena Atzenberger. Ujrzały zatém jak biała pani grożąc, podniosła w ręku laskę, czy też miecz po nad głowami rycerzy, którzy poniżéj niéj stali. Przejęte strachem i te dwie dziewczynki, uciekły do domu. W domu opowiedziały co widziały, ale im nie wierzono, a najmniéj ich Siostra szkólna, zakonnica.

Dnia 11 lipca inne dziewczęta w większéj liczbie poszły w las, i ujrzały to samo zjawisko. Wszystkie prosiły siostry szkólnéj, aby z niemi poszła, ale siostra odpowiadała: „Kłamiecie,“ albo też „To wam się marzy tylko.“ Upierały się jednak przy swojém opowiadaniu i skłoniły nareszcie siostrę, że poszła z niemi dnia 12 lipca. Siostra nic nie widziała, ale dzieci ujrzały znowu zjawisko, a ich zachwyt, wzrok natchniony świadczył, że mówią prawdę.

Późniéj i siostra ujrzała cudowne zjawienie.

Odtąd zjawisko zaczęło się cofać, aby dzieci pociągać za sobą, tak, iż doszły aż do drogi w lesie prowadzącéj do Leveran. Dnia 14 lipca Matka Bozka, bo tak nazwały dzieci to zjawisko, zdawała się jeszcze bardziéj ku górze je pociągać, nikła i zjawiała się znowu, a coraz to daléj ku górze. Aby wyraźniéj wolę swoję dzieciom objawić, skinęła ręką i rzekła: „Pójdźcie!“ Dnia 15 lipca przytém rozbrzmiał i dźwięk dzwonów towarzyszący téj pielgrzymce dzieci. Zjawieniu za każdą razą towarzyszył mocny powiew wiatru; potém światłość następowała na znacznéj przestrzeni, ze środka któréj stopniowo występował obraz Najświętszéj Panny. Niknął zaś naprzód obraz, a potém światłość.

Dnia 17 lipca od razu przyszły dzieci do drogi owéj leśnéj, zkąd zjawisko poprowadziło je aż do miejsca, w którém potém zwykle się pojawiało. Jestto obszerna polanka w połowie wysokości góry, dająca z jednéj strony wspaniały widok na góry, i doliny, lasy i winnice, na wioski okoliczne i pyszną dolinę Renu. Z drugiéj strony stromo wspina się góra, okryta gęstym lasem aż do ruin starego Frankenburga. Według kroniki już Rzymianie na téj wysokiéj skale zamek zbudowali. Późniéj była tu rycerska siedziba; znowu późniéj ruina obrosła drzewami i krzakami do koła, i tak też do dziś pozostaje.

Przyszło komuś na myśl piękną ową polankę służbie Matki Bozkiéj poświęcić, wstawił więc w pień sosny obraz cudownéj Matki Bozkiéj z Einsiedeln. Przed piętnastu laty pewien Marcin Collin z Tiefenbach rozszerzył niszę obrazu i okratował ją. Wielu przechodniów modliło się przed obrazem, ale od wielu lat ludzie tu byli szczęśliwi, używali błogiego pokoju i obfitych darów Bożych tak, iż samego Pana Boga zapomnieli i przechodzili mimo drzewa z obrazem Maryi, bez modlitwy.

Do téj wysokości doszły dzieci pociągnięte czarem zjawienia. Otylia Martin, Marya Marcot i Filomena Atzenberger ujrzały Matkę Bozką, płynącą pośród drzew z wyciągniętemi rękami, otoczoną aniołami. Potém znikła i pojawiła się u staréj sosny, gdzie był obraz z Einsie-

deln. Stała tam nieporuszona, jak gdyby nareszcie znalazła miejsce, w którém chce stolicę swojéj łaski ustanowić. Przez długi czas potém tam się tylko pokazywała. Tysiące ludzi wchodziło na górę do tego punktu, a wielu doznało łaski, widzenia cudownego obrazu.

Gdy zjawisko po raz pierwszy się zatrzymało i cały blask piękności i wspaniałości rozwinęło, zachwyciły się dzieci i nie mogły oczu od obrazu oderwać. Później powna dorosła panna ujrzała zjawisko na témże miejscu; widziała je po wielekroć, czasem przez pół godziny, a za każdą razą taką rozkosz czuła, iż jak mówiła, choćby sto lat żyła, nigdy tych chwil nie zapomni. Jedna z dziewcząt Leonia Benvil oddawna już chorowała na oczy. Gdy ujrzała Matkę Bozkę, tak piękną i pełną blasku, pomyślała, że musi być także bardzo dobra, i zawołała: „O Matko Boża, uzdrów moje oczy!“ Przez dziewięć dni na tém miejscu odmawiała za każdą razą po trzy Zdrowaś Marya, i choroba oczu zupełnie przeszła.

Odtąd ciągle zwiększała się liczba zwiedzających cudowne miejsce. Wieść o zjawieniu rozeszła się po całéj Alzacyi, a w części i po Francyi i Niemczech. Pielgrzymi tłumnie przychodzili modlić się i śpiewać przed wyobrażenie w sośnie. Od czasu do czasu, komuś z obecnych zjawiła się postać Matki Bozkiéj. Poznawano to po zachwycie w twarzy, po drżeniu członków. Później zapytywani opowiadali piękność zjawienia ze wszystkiemi szczegółami. Nie wszyscy widzieli jedno i to samo: jedni blask tylko, inni Matkę Bozką, najczęściéj w bieli, niebieskim pasku, w postawie Niepokalanego Poczęcia, jedni żywą, wcieloną, inni jako obraz; niektórzy samą, inni znów widzieli u stóp jéj kapłana w stule, popiersie Ojca św., tłum aniołów otaczających Ją. Tylko postacie otaczające mniéj wyraźnie się zarysowały. Nie zawsze też Matkę Bozką widziano. Byli tacy co widzieli ołtarz, inni monstrancyę, inni znów błyszczącą koronę. Najzupełniejsze zjawienie było takie: Ołtarz z zapalonemi świecami, na tabernakulum monstrancya z Przenajświętszym Sakramentem, nad nim w dalszym planie Marya Dziewica na kuli ziemskiéj stojąca, z Dzieciątkiem Jezus na ręku. U stóp ołtarza tłum pobożnych, widzialnych tylko do piersi. Im więcéj obecnych i im gorętsza modlitwa, tym bliżéj i częściéj zjawienie, im modlących mniejsza liczba i mniejsza gorliwość, tém zjawienie daléj się ukazuje i mniéj wyraźnie. Nie każdy był świadkiem takiego zjawienia. A kto je widywał, nie zawsze je mógł widzieć.

Dnia 4 sierpnia w niedzielę po nieszporach, przybył do Krüth komisarz powiatu z Schlettstadt w towarzystwie swojego sekretarza, i zabrawszy ze sobą wójta i nauczyciela ze wsi Krüth, udał się na górę do zjawiska. Ci urzędnicy przybywszy tam, przywołali ośmnastoletniego syna leśniczego, protestanta i zapytali go, czy co widział.

Odpowiedział, że widział Matkę Bozką. Gdy komisarz powiatu zapytał: gdzie? — młodzieniec wskazał na miejsce zjawienia. Komisarz zaczął chłopcu tłumaczyć, że to co widział, było złudzeniem, wyobraźnią, że to tylko białe listki były (sic). Po tém objaśnieniu komisarz rozpoczął publiczne badanie Siostry szkolnéj w Krüth. Zapytał się jéj co widziała; odpowiedziała stanowczo: Widziałam Matkę Bozką, stojącą na kuli ziemskiéj z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Choćby o moje życie szło, twierdzić tego nie przestanę. Komisarz odpowiedział: „Mogłaś się pani omylić, przecież syn leśniczego powiada, że tylko białe liście widział. Siostra odpowiedziała na to, że niedotyczy jéj to, co kto inny widział, może tylko mówić o tém, co sama widziała. Po tém śledztwie udał się komisarz do proboszcza i jego o zdanie zapytał. Proboszcz okazał się skłonnym do wierzenia twierdzeniu ludu i zakończył radą Gamaliela: „Zostaw pan tę rzecz saméj sobie. Jeżeli to dzieło Boże, to nic przeciw niemu nie wskóramy, jeżeli nie, to samo z siebie upadnie.“ Nie słuchano jednak téj rady.

Zjawienia tymczasem nie ustawały. Widziano, że dnia 6 sierpnia, jako w Przemienienie Pańskie, zjawiła się Marya Panna, jakby przemieniona. Spłynęła z góry w towarzystwie dwóch białych postaci. Obecnych było ze 200 osób, a z połowa ich widziała cudowne zjawienie. Zjawienie przybliżyło się tak mocno, iż ludzie wołali: Ustąpcie, idzie ku nam: O jak cudownie! Dnia 9 sierpnia widziało ją dwoje dzieci w obrazie ze złotą koroną i Dzieciątkiem Jezus na ręku. W tym czasie przybył do Krüth pewien kapitan, doktór i inspektor szkół, i wraz z miejscowym nauczycielem weszli na górę. Na widok modlącego się tłumu odkryli głowy, a oficer rzekł bardzo rozsądnie: „Ci ludzie mają swoję wiarę, ja mam swoję, Las jest jak świątynia, w któréj się modlą.“

Dzień 15 sierpnia, jako święto Wniebowzięcia Matki Bozkiéj, sprowadził wielkie tłumy pobożnych. Niektórzy widzieli Maryę w białéj sukni w złotéj koronie, na któréj był krzyż. Kilku młodych ludzi z Gebweiler ujrzało ją w wielkim blasku, na świetlanych obłokach, otoczoną aniołami, ale twarz miała czarną. Zawołali: „O jak piękna!“ Jakiś człowiek z sąsiedniéj wsi rzekł: „Nie wierzę ja w te błazeństwa“ i chciał się oddalić. Nagle zbladł i zawołał: „Teraz wierzę!“

Liczba pielgrzymów rosła ciągle. Wzniesiono kapliczkę z kilku desek pod sosną, z ujrzanego bowiem zjawiska ołtarza, świec, monstrancyi, wywnioskowano, że Matka Bozka chce tutaj mieć kaplicę. Wystawiono ku ozdobie kwiaty, wieńce, a także i skarbonkę do zbierania ofiar na budowę kaplicy. Teraz rząd postanowił się w to wmięszać.

Dnia 7 września p. r. przybył komisarz policyi, i w towarzystwie policyantów i wójta z Krüth udał się na górę. Przybywszy na miejsce zjawienia, komisarz trzykrotnie obwołał, iż w imieniu prawa, zakazuje się przychodzić na to miejsce, poczém brat jego przy pomocy siekiery, rozwalił kapliczkę. Deski oddano leśniczemu, a skarbonkę chciano złożyć u burmistrza czyli wójta, ten jednak nie chciał mieć żadnego udziału w téj sprawie. Obrazek pozostawiono na drzewie, leśniczy bowiem oświadczył, iż dawno go już tam widział. Uważając siostrę szkolną jako winną wszystkiemu, kazano jéj się wydalić z téj okolicy. Wszystko to jednak nic nie pomogło. Jeszcze tegoż samego dnia dwie kobiety z Ingersheim miały dziwne widzenia. Jedna widziała krzak różany z rozkwitłą różą, druga Matkę Bozką, naprzód jako Niepokalaną Dziewicę, potém jako Matkę Bolesną, potém z Dzieciątkiem Jezus na ręku, wreszcie jako Matkę Bozką Łaskawą z Einsiedeln.

Nareszcie nadeszło wojsko, i zaczęło dniem i nocą pilnować góry. Rozkwaterowano je pomiędzy mieszkańców. Zabroniono puszczać kogokolwiek do lasu, a mieszkańcom Krüth i Tiefenbach zakazano dawać u siebie obcym przytułek. Kwaterunek bardzo był uciążliwy dla ubogich górali, żołnierze jednak zachowywali się karnie, a niektórzy z nich przyznali nawet, że widzieli zjawienie. Jednemu, który okazywał brak uszanowania, dotkliwą karę wymierzyła jakaś niewidzialna ręka. Dnia 23 września ściągnięto wojsko, wydając zarazem zakaz zwiedzania miejsca zjawienia pod karą 20 talarów. Żandarmi i leśniczy mieszkający blisko, mieli pilnować miejsca. Rozumie się, że odtąd liczba zwiedzających zmniejszyła się bardzo. Niektórym udawało się odbyć nabożeństwo na górze bez szwanku, inni, a liczba ich doszła do czterdziestu, musieli zapłacić po 20 talarów.

Chociaż przystęp do góry był tak utrudniony, zjawienia nie ustały. Pewnego dnia kilku mężczyzn, kobiet i dzieci zebranych było na cmentarzu, gdzie właśnie

krzyż stawiono. Nagle jeden z mężczyzn podniósłszy przypadkiem głowę w kierunku góry, zawołał: „Patrzcie!“ Wszyscy ujrzeli w odległości około dwóch kilometrów postać Najświętszéj Panny, w bieli, z wyciągniętemi rękami, unoszącą się nad miejscem zjawień. Nadto zjawienia ukazywały się teraz u stóp góry, na skraju lasu. Pielgrzymom nie mogącym wejść na górę ukazywała się Marya w równinie w pobliżu wsi. Przytaczamy kilka takich zjawień.

Dnia 8 grudnia w święto Niepokalanego Poczęcia, kilkuset pielgrzymów przybyło do pomodlenia się na górze. Mimo ulewnego deszczu, uklękli i modlili się żarliwie. Dziewczynka nazwiskiem Felicyta Martin ujrzała Najświętszą Pannę w złoto przybraną, po prawéj stronie była wieża, przed którą stało Dzieciątko Jezus, a po lewéj dwaj kapłani, z których jeden modlił się na książce, całéj obsadzonéj gwiadzkami. Dnia 16 i 17 grudnia, kilka dziewcząt widziało Matkę Bozką ubraną biało, z twarzą czarną, ze złotą koroną na głowie z rękami rozpostartemi i jagniątkiem przy niéj po prawéj stronie stojącém. Tegoż dnia Otylia Martin widziała Maryę w sukni złotem tkanéj, z Dzieciątkiem Jezus na rękach.

(Dokończenie nastąpi).

Opis Ziemi Świętéj.

Dla użytku szkólnego i prywatnego nakreślił *X. K. Damroth*, Dyrektor seminaryum naucz. w Kościerzynie. Gdańsk 1873. — Cena 15 śbr.

Książka pod tym tytułem wydana zasługuje ze wszech miar na rozpowszechnienie pomiędzy stanem nauczycielskim. Ktokolwiek nauczał po szkołach dziatwę historyi obu Przymierzy, przyzna, że dopiero wtenczas wykład jego nabrał pewnych kształtów i życia, kiedy opierał się na jasném poznaniu jeograficznych i politycznych stosunków Palestyny. Dla tego żądają dziś wszystkie regulaminy ścisłego połączenia jeografii z historyą, dla tego uczniowie wyższych klas gimnazyalnych powinni się opatrzyć w tak zwane atlasy historyczne. Miałożby dziecko dowiedzieć się o zajęciu Jerycho, o Tyberyadzie i o morzu galilejskiém?

Są jeszcze inne względy, o których przy wykładzie historyi świętéj pamiętać trzeba. Pamiętam jak dziś — było to zaraz po jarmarku jesiennym. Przyszedłem do szkoły w nowéj czapce barankowéj. Wszystkie moje myśli około niéj się obracały. Zaraz w pierwszéj godzinie była historya; właśnie żydzi błąkali się na puszczy, wystawieni na upały i słoty. Cóż więc dziwnego, że spojrzałem na nową czapkę i jużci pytam nauczyciela: „A jakie też te żydy nosili czapki?“ możeby niejeden ze szanownych czytelników, zaskoczony podobną interpelacyą podobnie się zarumienił jak poczciwy mój nauczyciel. Nie każdemu zaś dotąd łatwy był u nas przystęp do dzieł traktujących o stosunkach i obyczajach żydowskich. Książki niemieckie Alliolego, żeby już nie wspominać o systematycznéj pracy Ewalda, połączonéj do historyi żydów tegoż autora, i Moversa, ciekawych poszukiwaniach w starożytnościach fenickich oraz Döllingera cennéj „Heidenthum und Judenthum zur Zeit der Grundlegung der Kirche“ ma swoje niedostatki i nie znajduje się w zbyt wielu rękach. Ztąd radośnie witamy książkę ks. dyrektora Damrotha, napisaną jasnym, potoczystym stylem, ułożoną według podziału systematycznego, zawierającą wszystkie szczegóły, potrzebne nauczycielom.

Oto rozkład książki: I. Fizyczna jeografia ziemi św.; znajdujemy tu paragrafy o górach, lasach, równinach, stepach i t. p. II. Polityczna jeografia Ziemi św., w któréj mowa o wszystkich miastach i miasteczkach, o pierwotnych mieszkaniach, ich kraju, i o losach potomków Izraela aż do zburzenia Jerozolimy itd. — III. Religijne, publiczne i prywatne stósunki Izraelitów, zawierające wszystkie obyczaje i zwyczaje żyda od urodzenia aż do śmierci, niewyłączając nawet nieszczęsnego pokrycia głowy. —

Przy wykładzie trzymał się ks. dyrektor Damroth najlepszych źródeł czysto naukowych i relacyi podróżujących. Szczególną wdzięczność winniśmy ks. autorowi za częstsze zwracanie się do wyśmienitych dwu dzieł swojskich biskupa Hołowińskiego i podróży na Wschód Maurycego Manna, na któréj wcale niezasłużona cięży obojętność publiczności. Do rzadkich usterek książki zaliczamy przy opisie góry Tabor wątpliwości nieomal nieprzezwyciężonych przeciw podaniu, jakoby tam miało miejsce Przemienienie Pańskie. Szczegółów bliższych można odszukać u Bispinga, „Ewangelia św. Mateusza,“ przy rozdz. 17. —

W opowiadaniu historyi Żydów, naszkicowaném wcale jasno, życzylibyśmy doczytać się przyczyny prawdziwéj na wyrażenie zwykłe, że niewola żydów w Babilonie trwała lat 70. Od roku 588, albo według innych (Duncker w Gesch. des Alterthums) 586 do śmierci Cyrusa (529) nie doliczymy się tych lat, ale dociągniemy ich, kładąc koniec niewoli w rok pobudowania świątyni po powrocie Esdry i Nehemiasza za króla Daryusza (r. 515), któren rok bodaj czy nie jest zarazem początkiem na liczenie owych tygodni Danielowych we *Vaticinium Messiae*. — Przy opowiadaniu historyi Jerozolimy (str. 75 sq.) wyręczył się autor ślicznem opowiadaniem p. Manna, spisaném trochę górnie, *à coup d'oeil*. Właśnie tu według zdania naszego podobny sposób wykładu historycznego nie był na miejscu. Od nauczyciela niepodobna wymagać jakichkolwiek znajomości historycznych, o spadkobiercach Aleksandra Wielkiego; niejednemu zaś z księży pewnie też wyszumiały razem z metrami Horacego daty o „dyadochach.“ Podobne rzeczy znachodzą się wszędzie. Młody jakiś kandydat prawa, przed kilku laty w examinie cesarza Dyoklecyana umieścił w 4 stuleciu przed Chrystusem! Posowniéj więc byłby pewnie autor w kilku zdaniach podał losy Persyi za Alexandra i następców jego, dawniejszych jenerałach, którzy się podzielili niezmierzoném państwem swego wodza. Takim sposobem nazwiska Ptolomeów i Seleucydów byłyby nabrały więcéj znaczenia i wyrazistości. —

Usterki stylu zapewnie przy drugiém wydaniu, którego jak najprędzéj życzymy, zostaną pominięte.

Z tém wszystkiém nie mamy jak tylko słowo uznania dla pilnéj i udatnéj pracy autora, który podobno wnet inne wyda dzieło traktujące historyą misyi katolickich. Życzymy tylko dużo czytelników! *K.* —

— **Rzym.** Telegramy doniosły nam o przybyciu pielgrzymów francuskich do Rzymu i o audyencyi, jakiéj im udzielił Ojciec św. Oto odpowiedź Piusa IX. na adres, który mu złożyli Francuzi.

We wszystkich okolicznościach Francya dała mi dowody przywiązania swojego, a i dzisiaj mi wielką miłość pokazuje. Nasuwa mi to myśl, że słowa, które wyszły z nieomylnych ust Zbawiciela, a które Kościół w tych dniach nam przed oczy kładzie: maluczko a nie ujrzycie mnie, dadzą się wybornie do Francyi zastósować. Pan jakoby mówi, przez jakiś czas nie będziecie mnie widzieć, ale ukażę się wam: i znowu maluczko a ujrzycie mnie. Ukażę się temu wielkiemu katolickiemu narodowi.

Oddalenie się Zbawiciela do czasu było może potrzebne, aby w wielu sercach zrodziło się gorące pragnienie powrotu Chrystusowego; również i z tego powodu, że w tych ostatnich czasach nie wszyscy jak należy wywiązali się z powinności swojéj. Fałszywe nauki, knowania piekielnych sprzysiężeń, niegodziwe obyczaje i niedowiarstwa wszelkiego rodzaju zalały na wszystkich punktach kraj ten i wielki i szlachetny.

Mnogi tłum dał się porwać prądowi; jest jednak wielu takich, którzy się cofnęli z przerażeniem i którzy wszedłszy w siebie zwrócili się do Boga. Napominali pasterze i modlili się między przedsionkiem a ółtarzem, oblubienice Chrystusowe schylone do nóg Zbawiciela wylały łez potoki i czyniąc gwałt Jego św. sercu, błagały, aby zajaśniało światło dla tych, co przez nięwiadomość lub ze złości tkwią w ciemnościach i w ceniach śmierci; aby śród ciężkiéj mgły zabłysła iskierka wiary dla wszystkich, lecz szczególniéj dla tych, do których dadzą się zastósować wyrazy: *Video meliora proboque deterioria sequor.* Do onych modlitw przyłączyły się też błagania wielu dobrych chrześcian, wielu pobożnych matek rodzin, a szczególniéj tego zastępu wybranych młodzieńców, którzy zdeptawszy wszelki wzgląd światowy, śmiało idą za tém co dobre i nie schylając głowy, odważnie się wyznają chrześcianami.

Owóż pielgrzymki, modlitwy, uczęszczanie do Sakramentów i dobra wola, jaka się objawia we Francyi, pozwalają się spodziewać, że Zbawiciel ukaże się znowu: *maluczko, a ujrzycie mnie.*

O bodajby naówczas, kiedy się ukaże krajowi temu szczególnie umiłowanemu, przyniósł mu owo błogosławieństwo, które niegdyś przyniósł apostołom swoim. Pokój wam. Niechaj i nam wszystkim udzieli tego pokoju, towarzyszącego dzieciom bożym nawet w utrapieniach i śród walk, na jakie są wskazani, tego pokoju, co, zachowując nam swobodę umysłu, nawet śród najtrudniejszych okoliczności skłania nas do działania odważnie a bez pospiechu i do trzymania się drogi, która do życia prowadzi.

A ponieważ Kościół obchodzi dzisiaj pamiątkę świętego, który cnotami swojemi uświetnił tę Stolicę Apostolską (św. Pius V. papież), prośmy go, aby nam otrzymał od Boga za przyczyną Królowéj aniołów, téj królowéj, która starła głowę węża piekielnego, zwyciężyła odszczepieństwa i otrzymała dla tego wielkiego Papieża zwycięztwo nad Turkami, prośmy go, mówię, aby nam wyjednał tryumf nad obecnymi nieprzyjaciołmi Kościoła (niestety to nie Turcy, ale ku wielkiemu ich zawstydzeniu chrześcianie), iżbyśmy wreszcie powiedzieć mogli: Widziałem niezbożnika wyniosłego, i podniesionego jako cedry Libańskie i minąłem go, alić go już niemasz.

Lecz by walczyć, trzeba odwagi, by zwyciężyć, trzeba wytrwałości, tak jak w tryumfie skromności potrzeba; przeto módlmy się także do Piusa I, który krew za wiarę wylał, umierając jako ofiara na świadectwo prawdzie, aby nam wyjednał odwagę i wytrwałość, kienieczne do walki, iżbyśmy tryumf pożądany odnieśli i mogli żyć w pokoju, pełniąc chrześciańskie cnoty.

Tymczasem błogosławię wam i waszym rodzicom, błogosławię biskupom, duchowieństwu i całéj Francyi, nawet téj części ludności kraju, która nie dba o apostolskie błogosławieństwa. Tak jest, niech błogosławieństwo moje spłynie i na owę cząstkę niewybraną i niech się obróci dla niéj w światło, coby ją oświeciło i pobudziło ku dobremu, albo, co niech Pan Bóg odwróci, w płomień, któryby ją zniweczył. Co do nas, trwajmy niezłomnie w ufności i nietraćmy odwagi, bo Pan Bóg jest z nami, a jeśli On z nami, któż przeciw nam?

Niestety, prawda to oczywista, że w wielkiéj liczbie królestw nieład przemaga. Tu targają się na Boga, na jego Kościół i na duchowieństwo, owdzie z większém jeszcze wyuzdaniem walczą zawsze w jednym celu, aby zdusić to, co dobrego. Na domiar nieszczęścia wielu ludzi obojętnie patrzy na utrapienia jakie dotykają Kościół katolicki, nawet wtedy, kiedy byłoby ich obowiązkiem starać się je usunąć a przynajmniéj zmniejszyć, czego właśnie i sumienie i honor wymagają po mocarzach téj ziemi, po tych, którzy mają powinność zachowywać pokój na świecie. Niemniéj jednak powinniśmy mężnie sobie poczynać, nie obawiając się ani tyranii, ani oszukaństwa, ani bezbożności, ani herezyi, albowiem Bóg jest z nami, owóż: *si Deus pro nobis, quis contra nos?*

Benedictio Dei itd.

Ojciec św. był bardzo wzruszony i kilka razy widać było łzy w jego oczach. Przemawiał po francusku. Również głębokie poruszenie ogarniało przytomnych.

W sprawie Wydawnictwa
Bibloteki kaznodz. tom III

O czas już, by się znowu odezwać. Nasamprzód wypada mi świadczyć, że podług tego, co się dotychczas prenumeraty zebrało, trudno rokować sobie, że tom III przyjdzie do skutku. Może się każdy ze spisu Prenumeratorów w *Tygodniku* przekonać, że się ani 10 część nie zgłosiła. Nie ma ani pięćdziesięciu przedpłacicieli. *Ultra posse nemo obligatur*; nie mając funduszów, żeby na swój własny koszt podjąć pracę, która przeszło tysiąc talarów nakładu wymaga, będę ostatecznie zniewolony przedsięwzięcie to całkiém poniechać. Rozumiem bardzo dobrze, że pierwsze dwa tomy nie ze wszystkiém szanownych odbiorców zadowolniły, ale należy pomnieć, że wszelki początek trudny, i że dopiero z czasem rzecz każda się rozwija i doskonali. Gdyby przedsięwzięcie moje dobrze zakorzenić się mogło, niewątpliwie oddałoby znaczną kaznodziejstwu u nas przysługę. Jakkolwiekbądź myśl sama, pomysł jest godnym zastósowania, a jeżeli nie teraz, to późniéj, gdy lepsze nastaną czasy, gdy się zmienią usposobienia, i gdy zdolniejsza osoba zajmie się jego urzeczywistnieniem: przyjmie się z większą łacnością i w życie przejdzie. — W ostatnim numerze bieżącego kwartału *Tygodnika* będzie szczegółowo powiedzianém, jaki obrót sprawa wydawnictwa weźmie.

Co się teraz rzeczy saméj dotyczy, to z oświadczeń

szanownych Prenumeratorów wiadomo, iż większa część życzy sobie przedruku: „Nauk katechizmowych X. *Wicherta*. Jeden z szanownych Braci kapłanów z Kongresówki, który nam egzemplarza tychże nauk udzielił, pisze co następuje:

„Piszesz, iż masz zamiar przedrukować X. Męcińskiego lub X. Wicherta. Stanowczo oświadczamy się za Wichertem, i całe tutejsze duchowieństwo gorąco go pragnie. Męcińskiego prawie nikt Ci tu nie kupi, bo go ma jeszcze bardzo wielu. Nadto, *Nauki* te są przystępne, dobre i pożyteczniejsze może na czasy dzisiejsze, gdzie zwrot powszechny do prawienia Nauk katechizmowych większych systymatycznie przez wszystkie Niedziele roku. *Wichert* tak rzadki, iż tylko z trudnością mogliśmy wystarać się o egzemplarz, który w Twoich znajduje się rękach. Chowaj go pilnie, bo jakby ten zginał, *kompletnego* znikąd prawie niedostaniesz. Po zrobieniu przedruku o zwrot jego prosimy.

„Raz jeszcze upominamy się o Wicherta, a głos to jest całego tutejszego Duchowieństwa i najmocniéj przekonani jesteśmy, iż to wydawnictwo tak duchowieństwu jak i Tobie prawdziwy przyniesie pożytek — rozumie się każdemu — *respective*, bez wątpienia pójdziesz za tą radą."

Inny światły duchowny z dyecezyi Chełmińskiéj pisze:

„Pozwalam sobie wynurzyć życzenie, żeby *Wicherta* Nauki katechizmowe, które bliżéj znam, mogły być oddrukowane, ale tak, żeby, *salva integritate*, niektóre materye w jego Naukach nie wyczerpnięte, uzupełnione zostały dodatkiem n. p. podług *Zollnera* „Katechismuspredigten" opracowanym. Przez to dzieło X. Wicherta nabrałoby rzetelnéj wartości, i byłoby niejako popularną dogmatyką i moralną. Do opracowania oczywiście nie potrzeba wielkiéj erudycyi, wystarcza trochę praktycznego zmysłu, jaka taka znajomość języka polskiego, i kilku tygodni czasu. Ale w ostatnim warunku — przynajmniéj dla X. Proboszcza — sęk, jak sądzę z samego siebie itd."

Wszystko dałoby się zrobić, gdyby były fundusze. Tymczasem najlepsze intencye pozostaną sobie *pia desideria*.

Wonieść. **X. J. Stagraczyński.**

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Jak się dowiadujemy, profesorowie gimnazyum św. Maryi Magdaleny byli zapytani, czyby się który z nich nie podjął wykładu religii, a także wzywani do oświadczenia się, jakiegoby czasu potrzebowali, by się do wykładania religii przygotować. Wedle naszéj informacyi wszyscy odpowiedzieli odmownie. *K. P.*

— W szkole realnéj rozkazano uczniom przychodzić rano kwadrans wcześniéj do klasy i mają z nimi odmawiać pacierz po niemiecku. Co sobotę będzie miał dla nich nowy dyrektor wykład pobożny, rodzaj kazania, i już przedwczoraj rozpoczął szereg tych konferencyi. Do jakichże to dziwacznych konsekwencyi fałszywa zasada prowadzi! *K. P.*

— Germania ogłasza przystąpienie ks. biskupa Namszanowskiego do okólnika przez innych biskupów w Fuldzie podpisanego. Nie położył on razem z nimi podpisu swego dla tego, że nie jest biskupem dyecezalnym, zgadza się przecież całkowicie i bezwarunkowo na wszystko, co tam jest wyrażone i ze swojéj strony nie uzna niczego, coby było przeciwne wierze, Kościołowi, tudzież prawom kościelnym. *K. P.*

— Z powodu przyjętych już i w Izbie panów sejmu pruskiego ustaw kościelno-politycznych pisze *Czas*:

„Uchwalone już są ustawy przeciw Kościołowi w obu Izbach sejmu pruskiego. Drobne poprawki przyjęte w Izbie wyższéj nie zmieniają ani ducha ich, ani dążenia i celów; żadna zaś z poprawek łagodzących rozciągłość i zastósowanie ustaw, nie utrzymała się. Jest to najważniejsze zwycięstwo, jakie odniósł rząd w interesie państwa, a z pomocą stronnictwa liberalnego i racyonalnego nad Kościołem, jako wyrazem moralnym społeczności, a nie nad katolickim specyalnie Kościołem, jakkolwiek przeciw niemu głównie wymierzony był cios, jako najbardziéj niezawisłemu od państwa i względom politycznym obcemu.

„Większość parlamentarna składa się z różnorodnych żywiołów: począwszy od potulnych ministeryalnych członków Izb, od urzędników od rządu zawisłych, aż do świadomych siebie nieprzyjaciół wszelkiéj pozytywnéj religii, ale w tych szeregach większości wielka była liczba ludzi słabego umysłu, karmionych oddawna artykułami urzędowéj prasy w obronie „zagrożonego przez ultramontanów i Jezuitów państwa." Mała tylko stósunkowo liczba protestantów pojęła i zrozumiała cele i doniosłość ustaw i stanęła w zwartym szeregu katolików, nie lękając się zarzutu im zrobionego, że są zakapturzonymi papistami. A byli to właśnie najgorliwsi protestanci, co stanęli w opozycyi przeciw większości ministeryalnéj.

„Nie były też zapasy w Izbach walką wyznań: nie stali w nich po jednéj stronie katolicy, a po drugiéj protestanci, ale walka toczyła się między państwem a Kościołem, między materyalną a moralną potęgą.

„Dążność i cel nowych ustaw anti-kościelnych są czysto polityczne. Kościół katolicki jest jedyną instytucyą w Prusiech, która się rządzi własnemi prawami, niestósownemi do chwilowéj potrzeby i wygody, nie ulegającemi względom interesu; posiada on własną jurysdykcyą, która do wykonania wyroków swoich nie potrzebuje zbrojnéj pomocy państwa i jego sług. Były czasy, kiedy w Polsce tak szanowano wyroki trybunalskie, że nikt nie myślał o imaniu winowajcy, lecz ten sam dobrowolnie przybywał odsiadywać karę w wieży, a nawet oddawał gardło pod miecz, bo kara oczyszczała go z winy, a niewypełnienie jéj pozbawiało czci droższéj nad życie. Takiéj, a nawet większéj powagi, takich, bo tylko moralnych środków używa Kościół. Wobec niego czuło się też państwo bezwładném, a raczéj uszczuploném w swém jedynowładztwie. Interesem przeto państwa było, administracyą swoją, swoją jurysdykcyą, swoją egzekutywą zastąpić Kościół; a przeto ścieśnić jego prawa; upokorzyć jego powagę, osłabić jego jurysdykcyą, wyłamujących się z pod jego władzy otoczyć swoją „opieką" i stanąć wobec niego jako najwyższy sędzia i prawodawca, dogmata jego podci gnąć pod paragrafy swego kodeksu karnego, jego kapłanów zrobić swymi urzędnikami i poddać przepisom pragmatyki urzędniczéj, słowem narzucić Kościołowi swoje zwierzchnictwo.

„Są to więc po prostu cele polityczne, interesem politycznym dyktowane, nie przeciw Kościołowi katolickiemu wymierzone, lecz przeciw wszelkiéj władzy, któréj źródłem i najwyższym mandatem nie jest państwo. Unifikacya wszelkiéj powagi i władzy w państwie jest ostatecznym tu celem; wszelka odrębność i niezależność jest wyłamaniem się z pod tego celu.

„Dla tego równocześnie z tym kierunkiem rządu na polu kościelném idzie wynarodowianie Polaków pod rządem pruskim; oni bowiem stawiają téj unifikacyi przeszkody, a jako pozbawieni narodowych praw, z wyjątkiem tych, jakie im Kościół użyczał w swojéj sferze moralnéj, dwojako są buntownikami wobec rządu pruskiego, bo religijnie i narodowo, i dwojako niebezpieczni, bo dla narodowéj swéj odrębności schronienie w Kościele znajdują. Nie przypadek więc zrządził, lecz z natury rzeczy płynęło, iż pierwsze zatargi między państwem a Kościołem w polskich ziemiach się zdarzyły, że szkoła była pierwszą areną téj walki, że zanim jeszcze

uchwalono ustawy przeciw Kościołowi, już odebrano kapłanom polskim dozór nad szkołami ludowemi, i że najwyższy biskup polski bronić zmuszony jest języka, to jest narodowości polskiéj w nauce religii.

„Skutki i następstwa ustaw antikościelnych nie dadzą się w całéj swojéj rozciągłości już dziś zbadać; ale mniemamy, że okażą się one zgubnemi więcéj dla ducha religijnego w ogóle, a dla wyznania ewangelickiego w szczególe, niż dla Kościoła katolickiego. A nie teologicznemi będziemy się tu zastawiali argumentami, lecz po prostu formalnemi. Urzędowy kościół ewangelicki czyli unitarny, jaki istnieje w starych prowincyach pruskich, jest już administracyjnie do tyla związany z państwem, iż tylko szczątki niezawisłości swéj z luterskiego wyznania dochował. Pod naciskiem i ściśnianiem nowych ustaw, zniknął i te prawie zupełnie; gdy natomiast Kościół katolicki mimo prześladowań, na jakie go jak i jego wyznawców narazić mogą nowe ustawy, pozostaje w swojéj organizacyi, hierarchii i dogmatyce nienaruszony. Nie posiada on naczelnéj rady kościelnéj przez rząd mianowanéj i z ramienia jego działającéj, nie potrzebuje prawodawstwa synodów, w których biorą udział także laicy, aby swoje chwilowe, zmienne i uległe wpływom państwa zasady wprowadzał w administracyą Kościoła, nie przeobraża się przez racyonalizm, lecz owszém wyklucza ze siebie wszelkie naleciałości, dziś staro-katolicyzmu jak dawniéj niemiecko-katolicyzmu, tak dobrze dziś Döllingera, jak dawniéj Rongego.

„Dotykali z lekka tych stron niektórzy mówcy protestanccy w sejmie pruskim, których uczniami Gerlacha nazwano. Otóż mniemamy, że ci uczniowie Gerlacha bardziéj od katolików uczują cisnące ich jarzmo wszechwładnego państwa i jeśli reformacya nie skończyła się, a nie mogła się skończyć, bo z natury swéj jest protestującą, to w łonie tego Kościoła powstaną sekty, które zamierzoną przez rząd unifikacyą rozsadzać będą. Już dziś racyonaliści nurtują jedność urzędowego Kościoła w Prusiech, a luteranie nowych prowincyi jedności téj nie uznają. Nowe ustawy nowych zrodzą odszczepieńców, bo już tak zwana szkoła Gerlacha bliższą jest katolickiego niż protestanckiego Kościoła. Wszakże powiedziano we czwartek w berlińskiéj Izbie wyższéj, iż zdania sylabusu dadzą się pod względem politycznym wytłómaczyć z pism Stahla, naczelnika téj szkoły, którą przeważnie dziś Gerlach reprezentuje."

Górale, 27 kwietnia. Przed dwoma tygodniami kręcił się tu jakiś stary Niemiec, noszący torbę na sobie napełnioną książkami, które pomiędzy katolików rozsiewa. Ta książka składa się ze czterech zeszytów, w księgarni ona może kosztuje 20 sgr., bo zeszyty dosyć szczupłe. Sprzedający wręcza każdemu pierwszy zeszyt i jakiś los do loteryi, i każe sobie płacić 2 złote polskie. Na zachętę zaręcza każdemu, że kupujący gra zarazem w loteryą, że płaci tylko za los, a książeczka dodaje się jako premia do losu. Za 14 dni nadsyła trzy ostatnie zeszyty za 8 złp. za zaliczką pocztową. Taki los do loteryi kupił sobie u nas pewien rzemieślnik za 2 zł. pol., odebrawszy do tego I. zeszyt onego dziełka.

Owe książki są to brudne romanse znieważające duchowieństwo katolickie, a OO. Jezuitów stawiające na równi z rozbójnikami i oszustami.

Takowa książka jest to trucizna w ręku każdego katolika, za którą katolicy drogo płacą. Z wykazu onego apostoła można wyczytać, że w Wielkim Księstwie Poznańskim dużo takich książek rozsprzedał. Wychodzą one z księgarni jakiegoś D. (nazwisko opuszczamy Red. Wiar.) w Berlinie. *(Wiarus).*

— Pelplin. W ostatnią niedzielę było w kościele katedralnym święcenie kleryków najwyższego kursu na dyakonów, w przyszłą niedzielę nastąpi święcenie na kapłanów. — Pzerwana w przyszłym roku dla choroby Najprzew. X. Sufragana wizyta pasterska niektórych parafii w dekadekanacie Chełmżyńskim wkrótce dokończoną zostanie.

— Na wielu miejscach, jak w Gdańsku, Nowém, Wejherowie, Fordonie, Kowalewie, Zakrzewie i t. d. pewne stronnictwo czysto masońskie lub też pod wpływem masonów się znajdujące zamierza szkoły dotąd wyznaniowe połączyć w jednę szkołę elementarną symyltanną o kilku nauczycielach. Pielgrzym zwraca na to uwagę gmin, aby zawczasu korzystały z przysługującego im prawa i zaprotestowały u rejencyi, a gdyby to nie pomogło u ministra, w ostatecznym razie nawet u Izby poselskiéj. Albowiem według ustaw dotąd obowięzujących zamiana taka nie może nastąpić przeciw woli gminy katolickiéj. Prawa i przepisy obowiązujące w tym względzie zawarte w reskrypcie ministeryalnym z 27 kwietnia 1822 r., w rozkazie gabinetowym z 23 marca 1829 r, w odprawie sejmu prowincyi Pruskiéj z 28 paźdz. 1873 r. w reskrypcie ministeryalnym 22 maja i w artyk. 24 konstytucyi. Że to skutkuje, mamy świeży dowód w Osterodzie, gdzie katolicy zaprotestowali przeciwko założeniu szkoły symultannéj, wskutek czego rejencya w Królewcu zakazała zamienienie szkół wyznaniowych na szkołę symultalną.

Pewien pan wyraził przed Wiedeńczykiem swoje podziwienie dla Cesarza Franciszka Józefa, który w Wielki Czwartek umywał ubogim starcom nogi.

To bardzo dobrze, odpowiedział Wiedeńczyk, tak jak pan, i ja cenię wierność naszego Monarchy, którą zachowuje dla tradycyi chrześciańskich swoich przodków, ale po umyciu nóg ubogim starcom, powinien był zmyć głowy swoim ministrom.

Jeszcze czas.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.